N. 46. WARSZAWA d. 4 (16 Listopada) ROKU 1872.

# TYGODNIK MOD I POWIEŚCI,

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.



## KILKA SŁÓW PRAWDY

Z POWODU

## PANTOFLI DIDEROT'A.

Wiecie zapewne, że Diderot, był to sobie uczony francuz, żyjący w drugiéj połowie XVIII wieku: poświęciwszy się wyłącznie zawodowi autorskiemu, rozpraszał wcale niepospolity talent, na pisma najrozmaitszéj treści. Pisał powieści, dramata, rozprawy o sztukach pięknych, umiejętnościach i dzieła filozoficzne. Kierunek tych ostatnich, szedł ręka w rękę z pojęciami, które stworzyły, tak zwaną Filozofiją XVIII wieku —i daje się scharakteryzować tém, że pierwsza jego młodzieńcza jeszcze próbka w tym rodzaju, jako przeciwna tradycjom kościoła, została spaloną publicznie w Paryżu, przez kata. Głównie zaś, rozgłos jaki zyskał Diderot, zawdzięcza pomyślanej przez siebie *Encyklopedyi*—wydawanej przy uczęstnictwie najznakomitszych ówczesnych uczonych franczukich. Wydawnictwo to, przeprowadzające systematycznie, rozwój idei swego czasu, religijnych, filozoficznych i społecznych, dało początek nazwie *Encyklopedystów*, przydawanej współpracownikom, tego zbiorowego naukowego przedsięwzięcia...

Nie mam jednak zamiaru, kreślić tu historycznego, lub krytycznego rozbioru pojęć, całej plejady Encyklopedystów,—która zwykłą koleją rzeczy ludzkich, zabłysła na chwilę, oparzyła lub okopciła niejedną nieostrożną głowę, i zgasła .... ustępując miejsca innym błędnym ognikom mędrkowań i fantazyi... w obec górującego słońca Prawdy nieznającego zachodu.

Owóż, żadne z pism zmarłego myśliciela, ale drobny szczegół z jego biografji, mający jednak wpływ przeważny na życie jego domowe, otwiera mi dziś szerokie pole rozmyślań i służy za skalę porównania tego, na co patrzałem niedawno, z tem co widzę obecnie. Szczegół ten, mniej może znany, pozwólcie sobie powtórzyć.

Diderot, przez długi czas autorskiego zawodu, należał do liczby literatów którzy, jak ktoś wymownie określił:

Tradycyą żyją,
Ani się myją,
Ani się czeszą,
Z śmiertelnych rzeszą.

Zakopany w księgach, oddany umysłowym medytacyom i kombinacyom i przelewając je na papier, lub szermując z przeciwnikami, mniej zważał, a raczej nie zważał wcale na mieszkanie i ubiór, które zostawały w zaniedbaniu prawdziwie literackiem. Lecz pewnego razu, pośród samotnych rozmyślań, w jakiejś szczęśliwej czy nieszczęśliwej przerwie spojrzał na swoje nogi i z oburzenia aż się zarumienił. *Pantofle* były wyszarzane i zabrukane do obrzydzenia. Jako człowiek z estetycznem poczuciem, nie mógł znieść na sobie podobnego obuwia; zrzucił je więc co prędzej i wybiegłszy na mia sto kupił sobie drogie i bardzo gustowne *pantofle*...

Po powrocie do domu, zaraz je włożył na nogi. Cieszył go ich pozór ale jednocześnie nieprzyjemnie go uderzyła, rażąca sprzeczność lśniących pantofli, ze starym szlafrokiem, założonym, zabryzganym atramentem a nawet nieco podartym: kupił więc nowy szlafrok odpowiedni do pantofli. Ale z nim przybył mu kłopot nowy, bo rozchwiany i zniszczony fotel, raził niestosowością przy świeżych pantoflach i tylko co z igły wyszłym szlafroku. Trzeba więc było sporządzić inny fotel. Za zmianą fotelu, poszła zmiana biurka, przy którem dotąd pisywał i wszystkich przyrządów pisarskich. Dalej inne meble i ściany gabinetu musiały całkiem się zmienić, żeby stwoszyć harmonijną całość. W końcu pozostało cały apartament odświeżyć i przystroić; nie mówiąc już o tem, że i strój codzienny filozofa stał się wyszukanym, bez czego gospodarz wyglądałby we własnem mieszkaniu niby gość przypadkowy. Słowem pantofle były powodem, że Diderot począł prowadzić życie wystawne, co spowodowało i zły stan jego pieniężnych interesów do tego stopnia, że zmuszonym był za życia jeszcze sprzedać piękną swoją bibljotekę, zostawioną mu jednak do użytku dożywotniego.

Czem dla Diderota były nowe pantofle, tem dla nas od dawna, a szczególniej w drugiéj połowie bieżącego stulecia stały się różne cacka, i cały szereg nieprzebranych przydatków, uwygodniających życie, a które jak deszcz wężowy, sypnęły się na nas z zagranicy. Za każdym nowo wprowadzonym sprzętem i sprzęcikiem, przybywał inny dopóki w końcu wszystko stare, nie oddaliśmy na tandetę i nieustroiliśmy siebie całkiem na nowo.

Przypomnijmy sobie pozór naszych miast, miasteczek i wiosek, mieszkań zewnątrz i wewnątrz, powozów i strojów przed laty trzydziestu, a tem bardziej czterdziestu, i porównajmy to wszystko z dzisiejszem. Gdyby jakie muzeum archeologiczne zachowało jaki dom miejski, lub wiejski z całem otoczeniem, z roku 1830, dopiero byśmy mogli poznać rażącą różnicę, zwyczajów i nałogów ówczesnych z dzisiejszemi. Nie byliśmy wprawdzie tak brudni i zaniedbani, jaby! z początku uczony encyklopedysta, ale całość naszych codziennych, a nawet odświętnych potrzeb, miała pewien pozór skromności, a co najważniejsza, stosowała się mniej więcéj do stanu i zamożności każdego. Nie powiadam, żeby i wówczas nie było ludzi żyjących nad możność i marnotrawców rujnujących spadkową fortunę lub grosz nabyty. Zgodzicie się jednak rowieśni mi świadkowie, że to, co było jeszcze niedawno wyjątkiem, jest dziś ogólnem prawidłem i że w wielu razach zbytek dawniejszy uchodziłby dziś może za przykładną skromność. Bardzo naturalnie bo dawniejszy utracyusz, nawet nigdy nie marzył i nie miał wyobrażenia, o mnóstwie a mnó-

stwie drobiazgów, jakie dziś znajdują się w lada sklepiku, po cenach bardzo przystępnych.

Bez wątpienia, wiele z tych fatałaszek, lub tych uwygodnień wcale nie są drogie, ale *ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka*, tak też grosz do grosza dodany, wydaje poważne cyfry.

Zaczynając cenzurę od siebie, zarządzam ścisły przegląd biurka przy którem piszę, przeciw-stawiając stół do pisania, podobnego mi gryzipiórka przed laty czterdziestu...

Piszę to, na cienkim, glansowanym tak zwanym *listowym papierze*, którego ćwiartkowe i półarkuszowe liberki, leżą przede mną w tekturowych pudełkach, ubarwionych jakiemiś winietkami... Bardzo to pięknie i wygodnie, arkusiki pod miarą, nie trzeba ich obcinać, kosztują nawet niedrogo, bo liberka po złotemu lub groszy czterdzieści.. *ALE* dawniéj, liberka podobna, trzymana pod zamkiem w szufladzie, wystarczyłaby na rok cały, lub więcéj do jakiejś wyjątkowéj korespondencyi, a dla zwykłego użytku był pospolity arkuszowy papier, biały, siny lub szary, i stosownie do potrzeby, obcinał się na ćwiartki lub półarkusze, a libra kosztowała także najdrożéj złotówkę lub czterdziestogroszówkę...

Piszę to, z kałamarza ze szkła rżniętego, osadzonego w metalicznéj podstawie kształtu konchy, ozdobionej przy tem misterną rozetką zamiast rączki. Wygląda on przyzwoicie i kosztuje nie drogo, bo zaledwie kilka złotych. *ALE* tę samą powinność pełnił dawniéj, z prostego szkła kałamarz z najbliższej huty, zapłacony kilka groszy...

Piszę to, piórem stalowem, sprzedawanem równie nie na wagę złota, rączka także tania stosunkowo—ALE przedtem, kopa piór gęsich, była o wiele tańszą, albo dobywała się z własnego gospodarstwa... Wprawdzie, niepotrzebujemy piór temperować, umiejętność ta zaginęła niepowrotnie, możemy na każde zapotrzebowanie pióro zmienić— wygódka ta jednak obciąża rachunek wydatków.

Piszę to nakoniec, atramentem kupnym, flakonik kosztuje także niewięcéj złotówki—ALE, niedawno jeszcze, przemysł domowy, fabrykował atrament z galasu i koperwasu, w dużych butlach, kosztujących z pewnością niewięcéj, albo niewiele więcéj, od dzisiejszego flakonika, oklejonego strojnie, opieczętowanego jak lekarstwo, mogącego służyć w razie potrzeby zamiast kałamarza.

Jednocześnie z gęsiem piórem i skromnym kałamarzem znikła tradycyjna satelitka tego ostatniego, piaseczniczka szklanna, napełniona niekosztującym nic piaskiem. Zastąpiły ją kryształowe flakoniki, albo misterne pudełeczka, napełnione różnokolorowym lub złotym sztucznym proszkiem, używanym do zasypywania pisma albo osobny, w kształcie szczoteczki, naklejonej bibułką przyrząd, służy dla tej potrzeby. Wszystko to i ładne i niezbyt drogie ALE piaseczniczka, kosztowała mniej jeszcze, a piasek nic nie kosztował.

Patrzmy daléj, oto dwa kartonowe pudełka, w jednem z nich koperty fabryczne, w drugiem pocztowe... Jedne i drugie sklejone z trzech stron i dające się z czwartéj strony zalepić, niezabierają napróżno czasu na robienie koperty.., i list wygląda przyzwoiciéj. Dawniej jednak nie było trzech torebek. List zapisany niewięcéj jak na trzech stronicach ćwiartki, lub półarkusza, składał się w ten lub inny sposób, w kształcie piernika, lub naleśnika, albo układał się w kilka misternych złomów, niepozwalających ciekawemu oku wyczytać tego, co było napisane we środku. Na wierzchu kładł się adres a pieczęć na laku, albo też na opłatku kończyła cały akt korespondencyi. Koperta stawała się konieczną, wtedy tylko, kiedy wszystkie cztery stronnice ćwiartki, lub półarkusza były zapisane, lub gdy korespondencya wystosowaną była do osoby zostającéj w szczególniejszéj czci ogólnéj albo samego piszącego. Tylko też w tym ostatnim razie, na kopertę używał się papier świeży i lepszego gatunku. Listy zaś poufne wkładały się do kopert, wycinanych z papieru pośledniejszego, albo zapisanego na stronie odwrotnéj. Nierzadko nawet, zwyczaj pozwalał, zaadresowaną do nas kopertę wynicować, i na wierzchu nowy na niéj adres wypisać... Dziś, podobna oszczędność naraziłaby, jeżeli nie na urazę, to z pewnością na śmieszność i okrzyczaną byłaby za skąpstwo...

Koperty i marki pocztowe, należą do bardzo niedawno przybyłéj rubryki rozchodów. Zeledwie od lat trzydziestu, korespondencya przez pocztę upowszechniła się. Przedtem listy posyłały się przez umyślnych posłańców albo pisały przez się zręczność. Wszelkie stosunki były tak jeszcze proste, że niepotrzebowały gorączkowego pośpiechu, któremu dziś, zaledwie komunikacya za pośrednictwem elektrycznych telegrafów zdolną jest odpowiedzieć. Szybkość ta jednak musiała narazić na nowe, nieznane pierwéj wydatki.

Pomimo to, poczty i telegrafy przynoszą istotne posługi i właściwie mówiąc, nietylko nie podniosły nieprodukcyjnych wydatków, ale uprzystępniły środki komunikacyi. Wróćmy więc raczéj, do przeglądu drobiazgów, które nie przynosząc żadnych rzeczywistych korzyści, napróżno tylko wyciągają grosz i zabierają miejsce, pod pozorem uwygodnienia i estetycznego urządzenia biórka, służącego do pisania.

Oto jedna, druga i trzecia nacistka z marmuru, lub z jakiegoś metalu, z psem, małpą lub inną figurką metaliczną. Oto przyrząd do wyciskania adresu na liście... Oto jakiś przyrząd do oczyszczania piór stalowych... Daléj pudełka na cygara, eszafotka do ścinania ich łebków, popielniczki na pyłek tytuniowy, cygarnice, a chociaż ktoś by mógł powiedzieć, że natomiast dawniéj sadzono się na kosztowne cybuchy i bursztyny do nich z pewnością jednak, nałóg fajczarski, przy nowych swoich formach, dziesięćkroć dziś więcej kosztuje, niźli przedtem, pomijając nawet w kilkakroć podniesioną cenę tytoniu....

Za wskazówkę tego krótkiego przeglądu jednego biurka, radzimy *starszym w rodzinie*, oprowadzić młodsze pokolenie, po całym domu i opowiedzieć: co dawniej było, a czego nie było, i wykazać szczegółowo różnicę nietylko ilości, ale jakości, wszelkiego rodzaju ruchomości, sprzętów i strojów. Na końcu zaś radziłbym zwiedzić kredens i jako sens moralny zaznaczyć, że w jednem tem miejscu, dziś powszechniej jest skromniej jak było dawniej, bo zamiast plaków, nowego srebra i innych komplikacyi, w najmniej zamożnym domu, znalazło się ważnego srebra więcej niżeli teraz w bogatszych nawet domach.

Jakto, ktoś mi może zarzucić, więc potępiasz rozwój gustu, dobrego smaku, obfitszą produkcyą sztuki i przemysłu, dającą zajęcie i byt tylu tysiącom rodzin? A to pięknie! to już nieprzebaczona wsteczność pojęć!...

Bynajmniej! Wcale nie powstaję na żadne środki upiększenia i uwygodnienia naszego życia, i chcąc, z nich sam korzystać, z najszczerszem, sercem życzę, żeby one stały się dostępnemi dla wszystkich, nawet dla stróżów nocnych i palaczy w piecach...

ALE, razi mnie tylko i przeraża, ogromna sprzeczność tego co używamy, z tem co zdobywamy i zdobyć jesteśmy w stanie. Razi mnie tylko i przeraża bardziej jeszcze, że dajemy pierwszeństwo zachciankom oka i błahej próżności, przed potrzebami umysłu i obowiązkami serca!

Nieodpowiedniość rozchodów do przychodów, nienależyte użycie grosza i lenistwo lub nieumiejętność do zdobycia potrzebnych środków, oto są powszednie grzechy, z których nie spowiadamy się nawet, sami przed sobą.

Kończymy więc pospolicie jak Diderot, który musiał przedać za życia swoją biblijotekę. Z tą różnicą że sprzedajemy albo raczej *sprzedają nam*, nie biblijotekę, ale kawał ziemi lub jakieś graty, z tą jeszcze różnicą że kupujący nie są tak wspaniałomyślni, żeby nam pozwolili korzystać z nich dożywotnie...

Jakiś doktór kończąc rozprawę, o szkodliwości palenia tytoniu, przyznał się, że pisał ją nie wypuszczając z ust cygara. Tych słów kilka o nieumiejętności i leni stwie naszem do zdobywania miłego grosza, i o omyłkach arytmetycznych przy stosowaniu rozchodów do przychodów, zakończam podobnie przyznaniem się do wspólnej winy z wami szanowni czytelnicy! Darujcie jednak, że przez wzgląd na kochanych moich wierzycieli, nie podpiszę tu mego nazwiska.

---

## Któż zgadnie?

O czem tak duma moja dzieweczka?
Aż załamała białe rączęta,
I na usteczkach zmilkła piosneczka;
Takie ma łzawe, smutne oczęta!
O ja dojść muszę przyczyny smutku.
Czyżby zuchwałe lipcowe słońce,
W ślicznym zielonym ogródku
Spaliło wszystkie kwiatki kwitnące?
Albo też może kotek niecnota,
Zadusił ptaszka co słał gniazdeczko,
Ach jak nie lubię psotnika kota,
Nie pieść go, nie pieść więcej dzieweczko".
Lecz dzieweczę milczy, nie odpowiada:
„No cóż nie zgadłem? nic się nie dowiem?
Hm, musi to być smutek nielada!
Aha, już już wiem i zaraz powiem:
Najpewniej uciekł kanarek z klatki!
Jakto? i to nie? Rzecz niepojęta!
Nie kotek, nie kanarek, nie kwiatki,
Więc cóż? cóż? Milczy jakby zaklęta.
Ej, ej filutko! chcesz zaciekawić,
A starym psocić wcale nieładnie.
Próżno jak widzę z tobą się bawić,
Bo i któż myśli dziewcząt odgadnie?

---

# DEPOZYT

POWIEŚĆ

PRZEZ

WALERJĄ MARRENÉ.

(*Dalszy ciąg*).

Mówił to z takim przymileniem, a Kaliński tak mało umiał się opierać tym których kochał, że można było z góry przewidzieć rezultat tej małéj domowej sceny, powtarzającéj się dość często.

Jakoż w godzinę później, młody chłopiec w wybornym humorze, będącym zawsze w harmonii ze

stanem jego kieszeni schodził ze wschodów, nucąc wesoło jakąś aryjkę z pięknej Heleny, gdy niespodzianie, w saméj bramie domu spotkał się z Józią. Niosła ona jakieś zawinięcie, a na widok pięknego Ignasia stanęła jak wryta. On też spostrzegł zaraz uczynione wrażenie, i zbliżył się do hafciarki, kłaniając się grzecznie.

— Czy panna Józefa znowu jaką piękną robotę przynosi mojej siostrze? zapytał.

Dziewczyna patrzyła na niego nie wiedząc co ma odpowiedzieć.

— Ej nie, wyrzekła wreszcie, spuszczając oczy.

— Więc cóż panienką niesie?

— To nic, bąknęła zarumieniona.

— Jakto nic, przecież to jakieś wielkie zawinięcie.

— To nic, to my przenosimy się do tego domu.

— Przenosisz się tutaj panno Józefo, zawołał uradowany, a to prześlicznie, czy przypadkiem nie robisz tego dla mnie?

I zbliżył się do niej z bardzo poufałym ruchem, gdy brama otwarła się po raz drugi i wszedł Pliszka obładowany rzeczami.

Józia cofnęła się tak szybko, że on nic nie dostrzegł i mijając pięknego panicza skierował się w dziedziniec, wołając za sobą córkę. Poszła oglądając się trwożnie.

Ignaś popatrzył za nimi, szepcząc sam do siebie:

— A to mi się udało!

Jednak odeszła go ochota pójść na miasto, gdzie tak ważne przed chwilą powoływały go interesa. Przechodził się po bramie, wyczekując powrotu Józi, którego się spodziewał, jakoż niebawem dziewczyna znowu przebiegła dziedziniec. Teraz już pochwycił ją za rękę, ale ona wyrwała mu się gwałtem wskazując z przerażeniem okno najwyższego piętra oficyny...

— No i czegoż się boisz śliczna Józiu, mówił chłopiec nie domyślając się wcale powodu tego nagłego ruchu.

— Mój ojciec, mój ojciec, wyrzekła stłumionym głosem.

— No i cóż, twój ojciec, wyrzekł zniecierpliwiony Ignaś, powiedz mu że komorne w tym domu, drogo wam nie wypadnie, ja zapłacę go za was.

— Pan jesteś bardzo dobry zawołała olśniona pięknością i wspaniałomyślnością młodego Kalińskiego, ale my tego nie potrzebujemy, to mieszkanie i tak wynajął nam pan Hieronim.

— Co, co, pan Hieronim? powtórzył Ignaś zanosząc się od śmiechu, to być nie może panno Józiu.

— Tak jest, odparła nie rozumiejąc wcale, ani tej nagłej wesołości, ani tego powątpiewania.

— Hieronim, ktoby go o to posądził, rzecz nieoszacowana mówił dalej chłopiec, ale ty Józiu dodał po chwili, powinnaś się zdecydować od którego z nas masz przyjąć mieszkanie.

— To nie ja, to mój ojciec szepnęła.

— Twój ojciec to jeszcze lepiej, już ja z nim pogadam tylko ty powiedz mi naprzód, który z nas ładniejszy ja, czy pan Hieronim?

— Alboż ja wiem, pana znam tak mało.

— No to przypatrz mi się, stoję przecie przed tobą.

I mówiąc to obracał się uśmiechniony, szczęśliwy, obrzucając ją gorącym wejrzeniem tak wymownem, że gorący rumieniec oblał jej twarz i czoło.

— No któryż z nas ładniejszy, pytał coraz natarczywiej, nie kontentując się niemą odpowiedzią rumieńca, czy pan Hieronim?

Józia na te ostatnie słowa, wstrząsnęła głową z widocznem zaprzeczeniem.

— A więc to ja Józiu, powiedz że to ja, zawołał uszczęśliwiony.

— Naturalnie pan, odparła tak cicho, że ledwie mógł odgadnąć jej słowa.

— Wiwat Józia! wykrzyknął, wiedziałem że tak być musi i kocham cię z całego serca. Chciał ucałować ją przytem, ale dziewczyna cofnęła się wiedziona więcej instynktem niż wolą.

— No mówił, nie zważając na to, pójdę, powiem twemu ojcu, że odtąd ja płacę komorne i dodam ci jeszcze do niego co będziesz chciała.

— Pan chcesz to powiedzieć, mojemu ojcu, zawołała dziewczyna, jak gdyby niedowierzała własnym uszom.

— A tak.

Ale ona nie dosłuchała tych słów ostatnich.

— Na miłość Boga, nie czyń pan tego, wyrzekła zaledwie słyszalnym głosem.

— Dla czego?

Józia podniosła na niego wielkie oczy pełne trwogi i przekonania zarazem.

— Bo on zabił by Pana i mnie.

Jakkolwiek słowa te wydały się dziwaczne Ignasiowi, nie przewykłemu wcale do podobnych rzeczy, przecież było w nich coś, co podziałało na niego.

— Alboż twój ojciec taki straszny? szepnął oglądając się instynktownie.

Dziewczyna zadrżała od stóp do głowy, przecież nie tłomaczyła uczuć swoich, trzeba na to było innych zasobów moralnych, niż inteligencya Józi, groza o jca była dla niej faktem niezaprzeczalnym, dla czego jednak tak było, tego już jasno wyłożyć nie umiała.

— Czemuż twój ojciec nie zabił pana Hieronima, zapytał Ignaś po chwili namysłu, śmiejąc się sam z siebie.

— Za cóżby go miał zabijać, z kolei spytała Józia.

— To także trudno było Ignasiowi wytłomaczyć.

— Alboż ja wiem, bo ty tak powiadasz, wszak pan Hieronim płaci za was mieszkanie, jak ja chciałbym płacić.

— To wcale co innego, pan Hieronim zna ojca, a pan mnie.

— A czy tak trudno poznać się z twoim ojcem? Józia wstrząsnęła głową.

— No czemże jest twój ojciec? zapytał szyderczo.

— Mój ojciec jest cieślą odparła, nie rozumiejąc wcale ironii jego.

— A a, i to tak trudno, poznać się z panem cieślą Pliszką.

— Bardzo trudno.

— Bredzisz Józiu i dla czegóż tak?

Ignaś zacząwszy od grzecznych słów panno Józefo, stopniowo doszedł do wcale nie właściwego. „Bredzisz Józiu". Ona jednak nie obraziła się tem, nie pojmowała zapewne doniosłości tych odcieni, była olśnioną młodym chłopcem; to co on mówił wydawało jéj się prześlicznem, w sercu jéj wzbierały niewyraźne pragnienia dziewicze i tłumione żądze wydziedziczonych tego świata, oblekając powszednią postać młodego chłopca, aureolą. To co czuła dla niego nie było samą miłością, on uzupełniał w jéj oczach to, do czego miała prawo i to o czem marzyć nie powinna. Był to nietylko chłopiec szepczący jej po raz pierwszy wyrazy kochania, ale wszechwładny czarodziéj, otwierający jéj ten świat bogactw, błysków, uciech, otaczający ją, widny ze strony każdéj, a zamknięty przed nią ubóstwem!

Na piękność Ignasia składały się nie tylko żywe oczy, białe zęby i krasa młodości, on wydawał jéj się pięknym dla tego głównie, że miał na głowie lśniący kapelusz, że paltot jego podbity był kosztownem futrem, że buciki były tak zgrabne, a rękawiczki tak świeże—któż zrozumie moc tych powabów w obec dziewczęcia, którego całe życie jest próżnem pragnieniem, co rośnie w atmosferze fałszywych idei, chorobliwych pożądań, marnych nadziei. I ten wytworny chłopiec mówił jéj, że ją kocha czyż więc nie była mu równą w téj chwili, czyż on tem słowem nie stawiał ją wyżéj nad kobiety swego świata, którym z taką zazdrością przyglądała się nieraz? ona nie była w stanie zrozumieć całego lekceważenia, kryjącego się w tym wyrazie, w jéj uszach, dźwięczało tak rozkosznie. Wszak sama sądziła: że kocha go tak zupełnie. Czy jednak kochała? Było to złudzenie serca silniejsze, stokroć niż złudzenie zmysłów. Ulegają mu dziewczęta wszystkich klas społeczeństwa, cóż dziwnego, że ona obronić mu się nie mogła, ona którą czarowały na raz sprzymierzone wszystkie ułudy życia.

Ignaś zapewne mało miał wprawy w tę codzienną dyplomacyę, wyzyskującą cudze uczucia, z którą tak dobrze się dzieje tylu samolubom. Przecież zrozumieć musiał spojrzenie Józi, bo rzucając niewdzięczną rozmowę o ojcu, przypomniał sobie, iż ma jéj powiedzieć wiele ważniejszych i pilniejszych rzeczy.

— Więc ty nie kochasz pana Hieronima, zapytał spoglądając na nią namiętnemi oczyma.

— Dla czegożbym go kochać miała, odparła z pogardliwą minką.

— Bo on cię kocha zapewne.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Alboż ja wiem.

— Przecież musiał ci to powiedzieć.

— Czy to on taki rozmowny jak pan?

— O nie wierzę ci Józiu, po cóżby on u licha znał się z twoim ojcem, i najmował wam mieszkanie, gdyby ciebie nie kochał?

Ignaś nie czynił sobie jak widzimy z biedną dziewczyną żadnego przymusu, i wypowiadał myśl swoją całkowitą, chociaż w niéj tkwiła tak zwykła zwyczajowa, że tak powiem pogarda ludzi bezczynnych, dla klassy pracującéj.

Józia też nie uraziła się nią wcale, wszak ona sama wybiegając wszystkiemi pragnieniami swemi po nad świat, w którym żyła, sprzymierzała się z tą pogardą, nosiła ją w sercu niesformułowaną. W tym względzie ludzie pracy, zbyt często są nieprzyjaciołmi samych siebie, i zamiast dumnie nosić uznojone czoło, zamiast pysznić się użyteczną ręką, przybierają chętnie pozory próżniactwa. Józia wstydziła się swoich silnych czerwonych rąk i ogorzałego lica, pragnęła strojem naśladować klassę do której nie należała, pragnęła naśladować ją w mowie, ruchach, słowem we wszystkiem tem co tylko spostrzedz mogła. Hieronim bardzo prędko zniknął z jéj myśli, jego poważne obejście było dla niéj wielką nowością. Z początku znajomości patrzyła na niego ciekawie, może z wrodzoną kokieteryą, ale w końcu uznała, że jest nudny. Nie była w stanie zrozumieć tych odcieni, mocą których stawiał ją zupełnie na równi z sobą. W jéj przekonaniu powaga jego zwała się dumą, a szacunek pogardą, dla tego też nie mogła porównywać go nawet, z wesołym, poufałym, rozmownym Ignasiem. Kto wie jak długo jeszcze staliby w bramie oboje, zapominając o mrozie, zapewne mieli sobie jeszcze wiele bardzo do powiedzenia, bo ani jedno ani drugie nie myślało o rozstaniu, gdy na wschodach ukazał się sam Kaliński, Ignaś jednak tak był zajęty piękną hafciarką, że nie zważał wcale na zbliżające się kroki, i dopiero spostrzegłszy Ojca odskoczył od Józi, i zmięszany cały zwrócił się ku niemu.

Arnold Kaliński był człowiekiem surowych obyczajów. Od młodości zakochany w żonie, temu jedynemu uczuciu dotąd wiernym pozostawał. Zwykłe wybryki młodzieży budziły w nim więc rodzaj wstrętu, jak w ogóle każde złe, które popełnić nie brała nas nigdy pokusa. Ale też z tego powodu, nie podejrzywał go wcale, inny ojciec na miejscu jego, byłby od razu zrozumiał postawę syna, on tym czasem spytał, o objaśnienie.

Józia śpiesznie odeszła w swoją stronę, Arnold i Ignaś zostali się sami, jednak ojciec wahał się z rozpoczęciem stanowczego badania. Samo dotknięcie pewnych przedmiotów, było mu przykrem, dla tego zapytał oględnie.

— Powróciłeś już z miasta Ignasiu?

W ten sposób zagadnięty chłopiec zaczerwieniał po uszy.

— Tak jest odparł niewyraźnie.

Ta odpowiedź i towarzyszący mu rumieniec, niezadowolniły wcale Kalińskiego.

— Cóż robiłeś tutaj? wyrzekł ściągając brwi.

— Ja, nic mój ojcze.

— Co to za dziewczyna rozmawiała z tobą?

I mówiąc to szedł na powrót na wschody, zapominając widocznie lub odkładając na później interes, wywołujący go z domu. Rad nie rad syn musiał mu towarzyszyć, bo raz powiedziawszy, że już powrócił z miasta, nie śmiał pogorszać swojéj sprawy przyznaniem się do tego niewinnego kłamstwa. Probował tylko wtrącić nieśmiało pytanie.

— Czy ojciec nie miał wychodzić?

Ale pan Arnold odparł stanowczo.

— To nic pilnego, i wszedł do swego pokoju.

Widząc, że zabiera się nie żartem na indagacyą, Ignaś rozmyślał jakby uwolnić się od podejrzeń, które mogły wpływać stanowczo na zamknięcie mu przystępu do ojcowskiej kassy. Położenie jego było złe bardzo, i potrzeba było wynaleźć heroiczny środek obrony, mogący zniszczyć od razu podejrzenia Kalińskiego.

Wówczas to przyszedł mu na myśl Hieronim, domysły swoje postanowił zamienić w pewniki i jako takie przedstawić je ojcu. Pan Arnold tymczasem położył kapelusz na stole i usiadł, a czynił to powoli, jakby nie pilno mu było zadać stanowczego pytania synowi, chociaż czuł, że niepodobna uniknąć tego przykrego obowiązku.

— Cóż to była za dziewczyna? zapytał wreszcie.

Ignaś ułożył już plan, którym mógł omylić łatwowierność jego. Udawał więc zupełną swobodę, ale nie wprawnym był jeszcze do kłamstwa. Jakkolwiek uśmiechały się usta jego, przenikliwy badacz byłby dostrzegł w nim przymus, Kalińskiemu uszły te małoznaczne oznaki. Wina Ignasia w wielu oczach mogła być tylko lekkomyślną igraszką, dla niego jednak było to coś więcéj, symptomat groźny dla przyszłości, dopełnienie trwóg napastujących go nieraz. Zdradzało to głębokość złudzeń ojcowskich co do syna, fakt któremu Kaliński wierzyć nie chciał, choć go widział na własne oczy, leżał w charakterze Ignasia, jeśli wypadek zdarzył, że go nie popełnił dotąd, dziś lub jutro to nastąpić musiało.

— Co to była za dziewczyna odparł Ignaś na pozór swobodnie choć nie bardzo pewnym głosem, prawdziwie ojcze nie wiem jak ci to mam powiedzieć.

— Mów po prostu prawdę.

— Hm! kiedy to rzecz tak zabawna tak śmieszna!

Ale ten wstęp nie rozproszył wcale surowéj powagi pana Arnolda, w którego oczach fakt miłostki syna z jakąś biedną dziewczyną, nie zyskiwał wcale przebaczenia.

— Wyobraź sobie ojcze, mówił Ignaś nie zrażony wcale, że pan Hieronim....

Tu zatrzymał się dobierając w myśli stosownych wyrazów, do wypowiedzenia podejrzeń swoich, gdy przypadek zdarzył, że ojciec sam przyszedł mu w pomoc pytając?

— Cóż pan Hieronim ma wspólnego z tą dziewczyną?

— To tylko, że się w niéj kocha. Wynajął jéj nawet mieszkanie w naszym domu.

Ta wiadomość wypowiedziana w formie pewnika, musiała zrobić niezbyt przyjemne wrażenie na Kalińskim, bo twarz jego nie rozjaśniła się wcale. Może tracił tym sposobem cały szacunek dla młodego człowieka, głoszącego tak nieubłagane zasady, a postępującego wprost przeciwnie, wszakże nie wypowiedział tego. Fakt różnicy zdań i czynów ludzkich jest zbyt powszednim w życiu, by wart był uwagi, jednak tu nie kłamały słowa same, było coś ascetycznego w wyrazie i rysach twarzy Hieronima, co harmonizowało z surowością jego zasad. Przecież, to zdarza się codzień, czyż fizyognomye ludzkie zarówno jak usta, nie napiętnowane są fałszem.?

Kaliński wysłuchał syna posępnie i wyrzekł po długiéj chwili.

— Cóż taka rzecz mnie albo ciebie obchodzić może?

— Ale ojcze to takie komiczne tak niepodobne do pana Hieronima.

— Ciekawy bardzo jestem Ignasiu, zkąd ty czerpiesz podobne wiadomości?

Tu chłopiec zaczerwienił się znowu.

— Czy udzieliła ci ich ta dziewczyna?

— Ah mój ojcze, bąkał Ignaś, sam dobrze nie wiedząc co mówi, przekonaj się, że mówię prawdę. To hafciarka, robiła różne rzeczy dla Helenki, nazywa się Józefa Pliszka.

Jeśli młody chłopiec chciał przerwać tę niewymowną rozmowę, udało mu się w sposób niespodziewany. Pan Arnold usłyszawszy ostatnie słowa, spojrzał na syna oczyma zachodzącemi mgłą jakąś pełnemi bólu i trwogi niewyraźnéj.

— Co mówisz, zawołał stłumionym głosem, jak gdyby piersi przygniatał mu ciężar straszny.

Ignaś stał zdumiony, znał on dobrze twarz ojcowską, wiedział, że przechodziły po niéj fale smutku i chmury napozór nie wywołane żadną przyczyną, ale nigdy zmiany te nie były tak gwałtowne tak groźne. Nie odpowiedział na jego ostatnie słowa, bo pojąć nie mógł do czego stosowało się zawarte w nich pytanie.

Kaliński nie powtórzył go więcéj, myśli jego odbiegły od obecnéj chwili pozostał w fotelu bez głosu, bez ruchu, przyciskając do zbladłego czoła załamane ręce, widocznie zapomniał obecności syna, bo gdy ten spytał po długiéj chwili milczenia:

— Co tobie ojcze?

Pan Arnold zadrżał jakby głos ten budził go z marzeń dalekich i przywoływał do rzeczywistości. Spojrzał na Ignasia, pochylonego ku sobie błędnemi oczyma i odepchnął go gwałtownym ruchem:

— Idź, wyrzekł głucho, zostaw mnie, potrzebuję być sam. Ton jego był ostry, rozkazujący tak stanowczo, że Ignaś wyszedł na palcach, nie umiejąc zdać sobie sprawy z przestrachu, który opanowywał go mimowolnie.

Ten niespodziewany epizod zakończył w prawdzie kłopotliwą rozmowę, uwolnił go od wytłomaczenia wielu rzeczy, których wytłomaczyć nie mógł, przecież było w tem wszystkim coś niezrozumiałego, co niepokoiło go jak groźna zagadka, postawiona przez los na kwiecistéj dotąd drodze jego życia.

Józia rozstawszy się tak niespodzianie z Ignasiem, poszła znowu do dawnego mieszkania, a zebrawszy resztę rzeczy wraz z ojcem, sprowadziła matkę i siostry, do widnéj, czystéj izdebki, którą teraz zajmować mieli. Kobieta przyjęła tę zmianę ze zwykłą apatyą, ale gdy niesiona prawie przez męża, weszła do tego pięknego domu, gdy zamiast na wilgotne mury otaczające jéj dawne mieszkanie, spojrzała na zasadzony drzewami dziedziniec, twarz jéj rozweseliła się, a przygasłe oczy zamigotały jaśniejszym promieniem.

Dzieci cieszyły się głośno, opatrując wszystkie kąty, a wczorajszy zarobek Józi pozwolił rozpalić ogień w kuchence i postawić na niej pokarm posilny. Wesołe słońce zimowe roziskrzało zamrożone szyby i nadawało biednej izdebce jakąś cechę świąteczną.

Jeden Pliszka nie rozchmurzył się wcale, ciężyło mu na sumieniu, że te trochę codziennego dobrobytu nie on zapracował dla rodziny. Czuł ostateczny upadek człowieka w sile wieku, zmuszonego przyjąć cudzą pomoc, jakby sam sobie nie powinien był wystarczyć. Chleb łaski gorzki jest z natury swojej, dla każdej szlachetnej indywidualności, nie potrzeba na to by ten co go daje, okazał czemkolwiek wyższość swoją. chleb łaski gorzki jest i zatruwa zwolna tych, co przywykną go pożywać, Pliszka czuł to, dla tego spoglądał na widoczną radość żony i dzieci, nie mogąc jej podzielać. Coś nakształt łzy kręciło się w jego oczach, siedział czas jakiś nieruchomy, z silnemi rękoma założonemi na piersiach, spoglądając z pod oka na starszą córkę, krzątającą się około kuchni. Atmosfera tego pokoju zdawała się mu ciężyć, aż wreszcie powstał i wyszedł, gwałtownie rzucając drzwiami.

Kobiety zostały same, Józia usiadła przy ogniu, wspierając na ręku głowę rozkołysaną marzeniami i W oczach jéj majaczyła wytworna postać Ignasia, w uszach dźwięczały jego wyrazy, a wspomnienie spojrzeń jego wywoływało jeszcze rumieńce na jéj ogorzałe lica. Pliszka skierował się do dawnego mieszkania szybkim krokiem. Były tam jeszcze jego narzędzia i kilka drobnych sprzętów, zebrał je z rodzajem gniewu, i usiadł na oknie, wodząc wzrokiem po ścianach które widziały tyle gorzkich chwil jego, tyle łez i tyle rozpaczy. Pomimo wszystko lżéj mu było tu oddychać, i nie śpieszno powrócić na nową siedzibę. Gdy tak rozmyślał, drzwi niezamknięte uchyliły się zwolna, i wszedł do izby młody chłopiec Był to prawdziwy typ warszawskiego rzemieślnika, nizkiego wzrostu, bladéj cery, jak wszyscy ci prawie, którym do należytego wykształcenia sił fizycznych, brakło koniecznych warunków. Pomimo to inteligentna twarz jego, świadczyła, że umysł rozwinął się tu wbrew sile, że ten wątły człowiek był w stanie czuć i myśleć. Rysy jego nie były piękne, wielkie oczy głęboko osadzone świeciły pod szerokiem czołem, trochę może dzikim blaskiem, zresztą była to zwyczajna fizyognomia, na któréj nie jedno cierpienie wyryło już swój ślad przedwczesny. Nowoprzybyły stał chwilę na progu, rozglądajac się z widocznym smutkiem po pustéj izdebce.

(d. c. n.)

# Korespondencya

Lwów w Listopadzie 1872.

Tegoroczne uroczyste posiedzenie w zakładzie naukowym imienia Ossolińskich, odbyło się zgodnie z przepisem statutu 12 października w obec dość nielicznego grona osób, dla których nie są obojętnemi losy najznakomitszego zakładu naukowego w kraju. W gronie słuchaczy widzieliśmy znaczną część znakomitości naszych a między niemi także namiestnika hr. Agenora Gołuchowskiego i zastępcę nieobecnego księcia marszałka. Uznajemy jednakże otwarcie, że obecność najwyższych dostojników krajów, nie zdołała zatrzeć przykrego wrażenia, jakie wywołać musiał nieliczny udział inteligentnej publiczności lwowskiej, a mianowicie młodzieży akademickiej, dla której przecież zakład Ossolińskich powinien być instytucyą tak samo ważną jak uniwersytet. Alež prawda, że nasza młodzież akademicka nie bardzo się interesuje uniwersytetem, więc pod tym względem zakład Ossolińskich nie ma powodu ani do zazdrości, ani do wyrzutów.

Uroczystość o której powyżej mowa, rozpoczęła się przemówieniem dyrektora zakładu Ossolińskich sędziwego dzejopisa Augusta Bielowskiego, któremu dostało się trudne zadanie skreślenia strat, jakie poniósł wraz z całym krajem zakład Ossolińskich, w skutek śmierci jego nieodżałowanego kuratora księcia Jerzego Lubomirskiego. Pan Bielowski wywiązał się z tego zadania całkiem odpowiednio, bo jako dyrektor zakładu, najlepiej mógł ocenić świetne zamiary i starania śp. Księcia Kuratora, który w krótkim czasie swojego urzędowania, położył cały szereg nieposzolitych zasług.

Po przemowieniu p. Bielowskiego sekretarz oddziału naukowego p. Władysław Łoziński odczytał sprawozdanie z ubiegłego roku, a po nim kustosz zakładu dr. Władysław Wisłocki cenną rozprawę naukową, o historyku Wespazyanie Kochowskim.

Z odczytanego sprawozdania wyjmujemy kilka dat ciekawszych, dających obraz stanu zakładu w ubiegłym roku. Najważniejszą czynnością zarządu w tym roku, było wcielenie do zakładu biblioteki przeworskiej ordynacyi książąt Lubomirskich. Wcielona biblioteka obejmuje 7432 dzieł i 465 map i atlasów. Nader wielką wartość ma znajdujący się w tej bibliotece prawie kompletny zbiór znakomitszych dzieł francuzkich wydanych w wieku XVIII. Pomiędzy polskiemi książkami wcielonej biblijoteki, znajduje się także bardzo dużo cennych dzieł, których dotąd zakład Ossolińskich nie posiadał. Drugą czynnością zarządu w ubiegłym roku było uporządkowanie archiwum starostwa Rzeczyckiego, darowanego zakładowi przez hr. Edwarda Fredrę. Archiwum to obejmuje 146 fascykułów. Badacze dziejów XVI, XVII i XVIII w. znajdą tam niezawodnie wiele ciekawego materyału mianowicie pod względem stosunków genealogicznych i ekonomicznych.

Po bibliotece przeworskiej najznakomitszym darem, którym zakład Ossolińskich wzbogacony został w ubiegłym roku, jest niezawodnie zbiór książek przysłany przez ministerstwo francuzkie. W zbiorze tym znajduje się kilkanaście publikacyi ministerstwa marynarki, Cartulaire de Hughes i korespondencya Napoleona I w 32 okazałych tomach. W zamian za ten cenny dar, wysłał zakład ministerstwu francuzkiemu stosownie do objawionego życzenia, wydany własnym nakładem słownik Lindego i inne pomniejsze publikacyę. Wiedeńska akademija nauk i umiejętności pamiętała także i w tym roku o naszym zakładzie, a pięknym dowodem tej pamięci jest 118 tomów dzieł naukowych. Od bibljoteki polskiej w Paryżu otrzymał zakład obfity zbiór rozmaitych pism i broszur.

Muzeum zakładu Ossolińskich, którego kierownik p. E. Pawłowicz wysłany został w tym roku do Wiednia, dla zaciągnięcia informacyi co do uporządkowania zbiorów, otrzymało od p. H. Feldmanowskiego w Poznaniu, zbiór wykopalisk starosławiańskich, a od hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie 261 rycin, miedziorytów itp. Wspaniałym jest dar ks. Jerzego Lubomirskiego, ks. Adama Sapiechy i hr. Jana Zamoyskiego, którzy wspólnie zakupili dla zakładu arcydzieła słynnego rzeźbiarza francuzkiego Dawida d'Angers przedstawiające biust Adama Mickiewicza. Wreszcie wspomnieć jeszcze należy o hr. Ksawerym Branickim, który przybywszy do Lwowa ofiarował zakładowi 1000 franków w złocie.

Biblioteka zakładu Ossolińskich podniosła się tedy znacznie, dzięki zabiegom zmarłego kuratora, który zwrócił na nią uwagę zagranicznych rządów i zakładów naukowych. Obecnie posiada zakład Ossolińskich według urzędowego sprawozdania: dzieł drukowanych unikatów 63.500, dubletów 3.330, prób druku 4.439, rękopismów 1.899 autografów 2.597, dyplomów 432, rycin 14.146, podobizn 60, rzeczy muzealnych 1326, map i planów 706, monet polskich 1697 obrazów 469.

Jak publiczność korzysta z biblioteki Ossolińskich wskazują następujące cyfry. W czytelni naukowej którą, otworzył w roku ubiegłym zmarły kurator dla ludzi oddających się poważnym studyom, wydano w ciągu roku 1027 czytelnikom 213 rękopisów, 1087 dzieł drukowanych w 4070 tomach. Dzienn zgłaszało się do czytelni naukowej w przecięciu 5 czytelników, którym wydawano w przecięciu 1 manuskrypt i 9 dzieł w 20 tomach.

W drugiéj od dawna istniejącej czytelni, z której największy korzysta młodzież szkolna, było w ciągu roku 7985 czytelników. Do domu wypożyczono z zakładu 1654 dzieł w 2388 tomach. Muzeum zwiedziło razem 513 osob.

Po zamknięciu rachunków okazuje się, że stan majątkowy zakładu wynosi obecnie 142.250 złr. w efektach, a 474,448 złr. w wartościach, zapisach, zbiorach, ruchomościach i nieruchomościach i gotówce itp.

Nasz świat finansowy doznał w ubiegłym miesiącu bardzo niemiłej i niepożądanej niespodzianki. Rząd zarządził sekwestracyę kolei lwowsko-czerniowieckiej, która była tak źle zbudowaną i administrowaną, że nadużyła gwarancyi państwa, żądając co chwila nowych zasiłków z funduszu państwowego. Akcye tej kolei spadły w skutek tego wypadku, co uszczupliło znacznie dochody akcyonaryuszów, których niemałą ilość posiada Galicya. Wypadek ten obudził zajęcie nadto i jeszcze z tego powodu, że w radzie zawiadowczej, któréj funkcye ustały z chwilą zaprowadzenia sekwestracyi, zasiadało kilku Galicyan, którzy w społeczeństwie naszem wysokie zajmują stanowisko. Na tych członków rady zawiadowczej spadła obecnie formalna ulewa ostrych pocisków dziennikarskich i najrozmaitszych zarzutów, chociaż faktem jest, że zły zarząd kolei lwowsko-czerniowieckiej, jest przeważnie winą oddalonego dyrektora jeneralnego, któremu dymisję osłodziła milijonowa fortuna zdobyta w krótkim czasie, oczywiście w niemałéj części kosztem akcjonaryuszów i funduszu państwowego.

Że sekwestracja tej kolei galicyjskiéj była należycie uzasadnioną, tego nikt niezaprzecza. Kolej czerniowiecka bowiem słynęła z mnogich wypadków i nad użyć jeneralnego dyrektora Offenheima, a wykolejenia całych pociągów były tak częste, że wiedeńskie dzienniki nazwały ją Mordbahn (kolej morderca). Nikt też także nie zaprzecza korzyści, jakie sekwestracya kolei czerniowieckiéj przyniesie dobru publicznemu i moralności publicznéj. Zarząd rządowy bowiem zajmie się rekonstrukcyą kolei i odda ją akcyonaryuszom w takim stanie, że ani oni, ani skarb państwa a raczej jego opadatkowani obywatele, nie poniosą w przyszłości straty lecz owszem doczekają się słuszniejszego procentu od swoich pieniędzy. Moralność publiczna zaś zyska bardzo wiele, bo sekwestracya będzie niemałym postrachem dla wiedeńskich karjerowiczów finansowych, którzy co chwila występują z nowym projektem finansowym jedynie dla tego, ażeby bez pracy i ofiar ze swojej strony, w krótkim czasie zdobyć sobie mogli milijonową fortunę, kosztem łatwowiernych akcyonaryuszów. Tych patentowanych szalbierzy dawno już opinija publiczna napiętnowała zasłużoną nazwą oszustów, ale mimo to sprawki podobne znajdują w zepsutym Wiedniu dotąd bardzo szczęśliwą arenę. Gdyby rząd nie osłabł w swojej energii i po sekwestracyi kolei czerniowieckiej prowadził dalej walkę z finansowymi szalbierzami stolicy austryjackiéj, położyłby tym sposobem ogromne zasługi, bo ocaliłby tysiące ofiar których niemała część przypada na naszą biedną Galicyę. Niestety życzenie to całkiem usprawiedliwione i poparte najenergiczniej przez opinię publiczną, pozostanie nieuwzględnionem według wszelkiego prawdopodobieństwa. Skończy się podobno na sekwestracji kolei czerniowieckiej, a w takim razie sekwestracja ta byłaby nowym dowodem, że Galicja uważaną jest dotąd przez rząd za dogodne pole do wszelkich experymentów. W innych bowiem krajach monarchii, a mianowicie w jej niemieckich prowincjach, istnieją koleje żelazne, które pod każdym względem ujemnym, dorównały kolei czernowieckiej a może ją nawet prześcignęły. Jeżeli rząd nie zwróci na nie swojej uwagi, to sekwestracja dzisiejsza przestanie być aktem sprawiedliwości, a natomiast publiczność utwierdzoną zostanie w przekonaniu, że kolej czerniowiecka stała się kozłem ofiarnym cudzych grzechów dlatego tylko, że ucierpią na tem najwięcej nie wiedeńscy lecz galicyjscy kapitaliści.

*Dr. B. Ł.*

---

# Przegląd literatury zagranicznej.

## ŻYCIE KOPERNIKA
## I HISTORYA ODKRYCIA UKŁADU ŚWIATA.

PRZEZ

**Kamilla Flammariona.**

(Vie de Copernic et historie de la decouverte du système du monde, par Camille Flammarion. Paris Librairie Academique, Didier et Co. 1872.)

przez

**Joannę Belejowską**

(Dalszy ciąg.)

Kopernik, mówi on, urodził się w Polsce, w mieście Toruniu, dawnéj osadzie mazowieckiéj, d. 19 lutego 1473 r, za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Nadmienia także, iż niektórzy pisarze po-

dają datę jego urodzenia 19 stycznia 1472 r. a Moestlin 12 lutego 1473 r. (Dziad jego zamożny i szanowany mieszczanin pochodził z Czech, ale osiadł w Krakowie jeszcze w r. 1396. Ojciec był piekarzem, ale zarazem członkiem rady miejskiéj; matka, Barbara Wesselrode, pochodziła z dawnéj polskiéj rodziny i była siostrą biskupa Warmijskiego. „Tak więc, podaje Flammarion, Mikołaj Kopernik, bez zaprzeczenia pochodzi ze Słowian, a z urodzenia jest Polakiem, pomimo iż wszyscy prawie biografowie jego podają go za Niemca (1). Niesłusznie zatem król bawarski zaliczył Kopernika do znakomitości niemieckich, i zamieścił go w Walhali (2) mniéj jeszcze słusznie przywłaszczają go sobie Prusacy, którzy posiadłszy Toruń, tak nie umieli uszanować pamięci tego nieśmiertelnego geniuszu, iż dozwolili aby dom i obserwatoryum jego rozsypały się w gruzy, a wszystkie po nim pamiątki rozwiały się bez śladu" (str. 29).

W dziesiątym roku życia, Kopernik stracił ojca, i wtedy wuj jego, biskup Warmijski, Łukasz Wesselrode, wziął go pod swoją opiekę, i gdy skończył szkoły w Toruniu, posłał go do uniwersytetu Krakowskiego, i polecił uczęszczać na wydział medyczny. Kopernik miał wtedy lat 18. Oprócz medycyny, uczył się pilnie filozofii a szczególniéj matematyki i astronomii. Professorem tych dwóch ostatnich nauk był wówczas sławny Wojciech Brudzewski, którego dzieło *commentaria utilissima in theoricis planetarum*, jest jednym z najuczeńszych owoczesnych traktatów astronomicznych. Jego to wykład zbudził prawdziwe powołanie młodego Kopernika, który od téj chwili gorąco umiłował astronomiję, i oddał jéj się z zapałem; mimo to *skończył wydział medyczny i uzyskał stopień doktora.* (3) str. 32.

Wiadomo, że historycy nie zgadzają się co do pochodzenia rodziny Koperników; jedni utrzymują, że pochodzą z Czech, opierając się na tem, iż w kraju tym znajduje się rodzina szlachecka panów na Kopernikach, inni, mianowicie ś. p. Juljan Bartoszewicz, twierdzą, że Kopernikowie pochodzą ze Szlązka, a zatem są czysto polskiego pochodzenia, i że nazwisko ich pochodzi od osady do dziś dnia istniejącéj na Szlązku, nazywającéj się *Kopernik.* Flammarion powołując się na dzieło Adryana Krzyżanowskiego, podaje, iż rodzina sławnego astronoma pochodziła z Czech, i pierwotnie nazywała się Koppirnik i Kopirnik. Dalej mówi, iż w Księdze radzieckiéj dawnéj stolicy polskiéj, *Acta consularia cracoviensia*, założonéj w 1392 r. w liczbie przybyłych z Czech zamieszczone jest także nazwisko *Mikołaja Kopernika* dziada astronoma, któremu nadano prawo obywatelstwa. W tejże księdze znajduje się akt: mocą którego, niejaki Dambrowa, od dawna zamieszkały w Krakowie, ale także z Czech pochodzący (1) poręcza tożsamość osoby przybyłego z Czech Mikołaja Kopernika. Ojciec naszego astronoma, ożeniony z Barbarą Wesselrode i odziedziczywszy po jéj ojcu dom w Toruniu, przeniósł się do tego miasta. Dom ten stał przy ulicy św. Anny, i w nim to przyszedł na świat Mikołaj Kopernik.

1) Do XIX wieku, pisze Dominik Szulc„ Życie Kopernika" 1855 r. nie wątpiono o polskiej narodowości Kopernika. *Feuerbach*, w swoich „*Blätter für litterärische Unterhandlungen*" pisze iż Kopernik jest „*istnym synemPolski*". Wielbiony od całego chrześcijaństwa papież Klemens XIV, w jednym z listów swoich uważa Kopernika za wiekopomny zaszczyt kraju polskiego. Franciszek Arago oświadczył że wielki ten geniusz, opromienił Polskę odblaskiem najczystszej chwały" a Wahler, w swoich dziejach literatury utrzymuje, że Polska słusznie chlubi się takim rodakiem.— O ile się zdaje; pierwszy Zerneckie zaczął kierować Kopernika na Niemca, za jego przykładem poszli inni niemieccy pisarze. (str.3—4).

2) Nazwa wzięta z dawnej niemieckiej mitologji, nadana gmachowi wystawionemu nad Dunajem, na górze Branberg, w pobliżu Ratysbony; Walhalla jest przybytkiem poświęconym znakomitościom niemieckim.

(3) Tu nie dość jasno wyraża się Flammarion, gdyż według D. Szulca i Adr. Krzyżanowskiego, Kopernik nie starał się o doktoryzacyę w Krakowie, i dopiero w 1499 został w Padwie doktorem medycyny i filozofji, o czem i Flammarion pisze na str. 48.

Tak więc Kopernik był synem polskiego piekarza. (2) kiedy przeciwnie głośny także w historyi astronomii, Tycho-Brahe, pochodził z najznakomitszéj szlacheckiéj rodziny duńskiéj, i dziwna sprzeczność!... piekarz polski od lat dziecinnych troskliwie zajmował się ukształceniem syna, pragnął dla niego nauki i wiedzy, kiedy przeciwnie ojciec Tycho-Brahe, pyszny starożytnością rodu, uważał sobie za poniżenie, aby syn jego uczył się choćby czytać i pisać, a cóż dopiero łaciny! A jednak obaj zostali uczonymi i zasłużoną okryli się sławą, którą *jedynie własnéj swojéj zawdzięczają pracy*".

Wspomnieliśmy wyżéj, iż obok filozofii i medycyny Kopernik z zapałem oddawał się astronomii. Professor Brudzewski prędko ocenił wielkie zdolności ucznia, i obok wykładów uniwersyteckich udzielał mu lekcye prywatne, nauczył posługiwać się astrolabem i innemi narzędziami, aby sam mógł czynić spostrzeżenia astronomiczne. Obok tych nauk ścisłych Kopernik uczył się malować, (Gassendi, życie Kopernika;) pomijając jak wielce sztuka ta może mu być użyteczną w podróżach, które odbyć zamierzał, i wkrótce tak znaczne uczynił postępy, że nie tylko odtwarzał krajobrazy, ale malował portrety odznaczające się podobieństwem.

Po dwuletnim pobycie w Krakowie, udał się do wuja do Frauenburga (1493) i tam miał powziąść zamiar poświęcenia się służbie ołtarzy. Miał lat 23 gdy postanowił udać się do Włoch dla wydoskonalenia się w naukach (a głównie w medycynie, gdyż astronomija wyżéj wówczas stała w uniwersytecie Krakowskim.)

Przybywszy do Padwy zapisał się do *Albumu Polaków* i tam po trzech latach, w 1499 r. profesor Mikołaj Verni, Teatyn, podwójnym wieńcem czoło uwieńczył swego ucznia, jako doktora filozofii i medycyny.

Był wtenczas w Bononii, głośny professor astronomii, Dominik Marja Nawarra z Ferrary (ur. 1464† 1514), Kopernik poznał się z nim i kilkakrotnie jeździł do Bononii dla czynienia wspólnych postrzeżeń astronomicznych. Nawarra kilka lat tylko był starszy od Kopernika i równie zapalony miłością nauki, umiał ocenić genialne zdolności naszego ziomka i wkrótce ścisła przyjaźń złączyła obydwóch. Na przedstawienie Nawarry, Kopernik w 27 roku życia otrzymał w uniwersytecie katedrę matematyki i astronomii, w stolicy chrześcijańskiego świata (1499).

Świetny i jasny wykład genialnego uczonego, ściągał tłumy słuchaczy. Astronomiję wykładał według Amalgesty Ptolomeusza, i tu mówi Flammarion może po raz pierwszy zaczął zastanawiać się nad tem, że zasady tak skomplikowane za nadto się oddalały od praw natury, tchnących zazwyczaj tak niewysłowioną prostotą, a tem samem nie mogły być prawdziwe.

(1) Według Adryana Krzyżanowskiego, Dawna Polska. str. 8.

(2) Szulc i Adryan Krzyżanowski, ojca Kopernika nazywają zamożnym i dostojnym obywatelem Krakowa, nie wspominając nigdzie, że był piekarzem.

Przebywał Kopernik we Włoszech do r. 1502. Tam, mówi daléj uczony francuzki, gdy gwiazda dzienna zajdzie po zaczerwienione morze, nastaje długi zmrok, wonny wietrzyk przelatuje po upiętrzonych wzgórzach, daleki horyzont roztacza się przezroczo, i świetna gwiazda wieczorna jaśnieje w całym swym blasku. Ileż to razy, młody filozof polski w samotnych przechadzkach swoich, wlepiał wzrok w piękne niebo włoskie, zatapiając myślące oczy w ognistéj tarczy zachodzącego słońca, którego rzeczywiste położenie w pośród układu planetarnego pierwszy miał rozpoznać i ustalić. Ileż to razy po długiem rozpatrywaniu się w pozornym ruchu ciał niebieskich, i powitaniu każdej z kolei gwiazdy pojawiającéj się na firmamencie, zadumany i niepewny powracał do ksiąg swoich. Niekiedy gdy zapadnie noc głęboka i jakby nieskończona, niebo błyszczy niezliczoną liczbą gwiazd, uspokojone morze cichym zaledwie przemawia szeptem, wtedy dusza zatopiona w rozmyślaniu opuszcza tę ciemną i bezwładną ziemię, i jak lekki motyl siadając na pięknym kwiecie nie pozbawia go przez to pierwotnéj świeżości, tak lekko i bez znużenia dusza przesuwa się z gwiazdy na gwiazdę i tak maluczka w wszechświecie nieskończenie wielkiem, przelatuje i napawa się temi niebiańskiemi kwiatami.

Słodki uroku gwiazd, ty przenosisz duszę w wysokie strefy wspaniałéj wielkości, oczyszczasz ją ze skaz i pragnień ziemskich i nadziemskim nasycasz pokarmem. Promienie gwiaździste przebywające odwieczne przestrzenie, ukazują nam niezmierzoność światów, rozjaśniają prawdziwe nasze stanowisko, uczą poznawać samych siebie, na ich niestrudzonych skrzydłach umysł unosi się nieustannie w pośród niezliczonych cudów stworzenia, rozważając, badając i wielbiąc połączone i nieustające działanie przyrody.

Odtąd Kopernik obok obserwacyi astronomicznych, nadzwyczaj zajmował się teoryą; zamiłowany w poważnéj pracy, unikał wrzawy i uciech światowych, czcząc tylko pozostawiających w duszy i obrał zawód duchowny. Powrócił do ojczyzny w 1502 roku. Droga do sławy i bogactw stała dla niego otworem, mógł praktykować jako doktór lub objąć w Krakowie katedrę astronomii — wolał poświęcić się służbie Bożéj i przyjął święcenia kapłańskie z rąk Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego (1502).

W r. 1510, staraniem wuja swego biskupa Warmijskiego został obrany kanonikiem i osiadł w Frauenburgu.

Tu, mówi daléj Flammarion, zgodnie ze wszystkiemi dziejopisarzami polskimi, dzielił czas swój pomiędzy obowiązki kapłana i obywatela, prace naukowe i niesienie ulgi cierpiącym ubogim, których nie tylko leczył ale i wspierał hojnie.

Nastąpiły czasy niepokoju przerywające zatrudnienia astronomiczne. Wuj Kopernika Łukasz Wajselrod, biskup Warmijski, umarł w r. 1512, a następca jego, Fabijan Luzyański, bardzo młody i nie dbający o dobro kościoła, był powodem poniżenia władzy biskupiej, właśnie w chwili gdy najenergiczniej powagi jej strzedz należało.

Był ówczas w Niemczech, pisze Flammarion, zakon pół religijny, pół wojskowy, swarliwy i niespokojny, nadzwyczaj nieprzyjazny Polsce, o którym powszechnie utrzymywano, że trudni się rozbojem, gwałtami i mordem. Krzyżacy byli postrachem miast leżących w pobliżu ich posiadłości, które nieustannie niepo-

koili i prześladowali. Kiedy w 1513, (1) po śmierci biskupa Fabijana, Kopernik został administratorem dyecezyi, postanowił powstrzymać gwałty, jakich się dopuszczali Krzyżacy i odebrać zagrabione dobra kościelne. Wiedział dobrze Kopernik z jak chytrym i nikczemnie przebiegłym przeciwnikiem będzie miał do czynienia, pomimo to nie cofnął się w postanowieniu. Udał się do Króla polskiego, Zygmunta 1go, przedstawił tytuły własności i otrzymał upoważnienie wytoczenia procesu groźnemu zakonowi, wyrokiem którego Krzyżacy zmuszeni zostali wrócić zagrabione dobra. Następnie na sejmie w Grudziądzu, wytoczyła się kwestya o coraz gorszem upadlaniu monety przez miasta pomorskie i mistrza Krzyżaków: Kopernik stanął w obronie korony polskiej, i przemawiał za odjęciem przywileju miastom i zakonowi, i oznaczenia jednej tylko miejscowości w której odbijanoby monetę, wedle stale oznaczonych zasad, pod zwierzchnictwem króla polskiego. Dawną monetę należało wycofać z obiegu, a w miejsce jej wypuścić nową, bitą w mennicy królewskiej, a Polska, Litwa, Prussy i wszystkie stany podległe królowi, miały odtąd we wszelkich tranzakcyach handlowych i przemysłowych, posługiwać się jedynie monetą narodową, jako przedstawiającą rękojmię, mogące powrócić ufność i zaufanie w stosunkach handlowych krajowych i zagranicznych.

Wniosek ten tak jasny i pożyteczny, nie utrzymał się skutkiem oppozycyi miast, broniących swego przywileju, i chciwości tych co znaczne z tego tytułu ciągnęli korzyści...

Sejm postanowił, aby rękopism Kopernika zajął honorowe miejsce w archiwach miasta Grudziąża. Rozprawa ta, (tytuł *De optima monetae cudendae* 1526) została przełożona na język francuzki, przez członka Instytutu, Ludwika Wołowskiego.

Widzimy więc, że nieśmiertelnej sławy Mikołaj Kopernik, umiał zadość uczynić tak rozlicznym obowiązkom obywatela, kapłana, doktora i uczonego. Im więcej zastanawiał się i badał tem więcej utwierdzał się w przekonaniu, że hipoteza o nieruchomości ziemi nie odpowiada układowi przyrody, i jakkolwiek nie ogłaszał swoich pomysłów o jej biegu, doszły one jednak do wiadomości jego przyjaciół i zawistnych. Wkrótce rozeszła się o tem pogłoska, że polski astronom pracuje gorliwie w celu udowodnienia biegu ziemi, jedni, a tych stosunkowo mała była liczba, oczekiwali dowodzeń i dowodów,—drudzy, to jest większość, szydzili lub litowali się nad manjakiem, tracącym czas nad dowodzeniem tak dziwacznego i nieprawdopodobnego pomysłu.

Wielki astronom zapatrzony w niebo nie zważał na małostki i nikczemności ziemskie, badał dzieło Boże i czuł że w duszy jego ustala się prosta i wspaniała zarazem teorya, mająca unieśmiertelnić jego nazwisko i najodleglejszym przekazać je wiekom.

Gdy z poduszczenia Krzyżaków, niecni komedyanci publicznie wyśmiewali go w Elblągu, wyższe umysły składały hołd jego geniuszowi. Erazm Rheinhold w swojej rozprawie o systemacie Ptolomeusza, nie wymieniając nazwiska Kopernika, mówi o nim w najpochlebniejszych wyrazach; nazywa go znakomitym mistrzem, którego dzieło mające odrodzić astronomię, oczekiwane jest z największą niecierpliwością. Mówiąc o niektórych obrotach niebieskich których przyczyna nie została jeszcze zbadaną, dodaje iż kwestye tę oczekują nowego Ptolomeusza, i że człowiek taki istnieje, a wdzięczna potomność boski jego geniusz do końca wieków błogosławić będzie.

Celem i rezultatem teoretycznych prac Kopernika, było przeobrażenie systematu Ptolomeusza; główna zmiana zasadzała się na zmianie względnych stanowisk Słońca i Ziemi. Oto główne podstawy jego układu.

(d. c. n.)

1) Tu zapewnie omyłką druku podany jest rok 1513 zamiast 1523 w którym nastąpiła śmierć Fabijana Luzyańskiego, i kapituła obrała Kopernika administratorem.

---

# DANTE, WERGILI
## I BEATRYCZE

(Dalszy ciąg.)

Tąż samą trafność widzimy w wyborze tego, który ma wyobrażać teologiję mistyczną, takąż samą głębokość w drodze, po jakiej prowadzić będzie ucznia swego ku oglądaniu samego Boga, przygotowując go do blasków tej najwyższej świetności.

Przeleć oczyma ten ogrójec wieczny;  
Widok ten mocniej wzrok twój rozpłomieni,  
Byś wyżej sięgnął po promieniu bożym.  
A niebios pani, dla której miłością  
Pałam bez końca, da nam łaskę wszelką,  
Albowiem jestem jej Bernardem wiernym.  
. . . . . . . . . . . . . .  
—O synu Łaski—przemówił on do mnie,  
Nie poznasz tego radości żywota,  
Jeśli w dół tylko będziesz się wpatrywał;  
Spojrz na te koła, aż do najwyższego,  
Abyś mógł dojrzeć gdzie Królowa siedzi,  
Której królestwo to hołduje korne.  
Podniosłem oczy; a jak o poranku  
Wschodnia część nieba jaśnością przenosi  
Tę, w której słońce głowę swoją składa;  
Tak oczy moje, jakoby z doliny  
Idąc pod górę, na najwyższym szczeblu  
Ujrzałem miejsce, co w obwodzie całym  
Nad wszystkie inne światłem górowało,  
A jako miejsce, gdzie czekamy wozu,  
Którym faeton kierować nie umiał,  
Płomienniej gore; a po obu stronach  
Światło jakoby przyćmione ubywa;  
Podobnie owa chorągiew pokoju  
Żywiej płynęła w środku, i łagodnie  
Wszystkie dokoła przyćmiewała blaski.  
Więcej tysiąca aniołów widziałem,  
Różnych od siebie blaskiem i postawą,  
Jak rozwartemi igrały tam skrzydły,  
Widziałem. Na te ich pląsy i pienia  
Taka się piękność uśmiechała błoga,  
Że radość była w oczach wszystkich świętych.  
Chociażbym równe miał bogactwo mowy  
Jak wyobraźnię, anibym się ważył,  
Wydać najmniejszą cząstkę tej rozkoszy.  
A Bernard, widząc, jak utkwiłem pilnie  
Oczy me w przedmiot wrzącej żądzy jego,  
Z taką miłością obrócił nań swoje,  
Że moje jeszcze ogniściej patrzały. 1)

Następnie, jakby pozwalając chwilkę odpocząć oczom ucznia, olśnionego tyloma blaskami, Bernard święty sprowadza go na niższe stopnie niebiańskiego dworu. Ta niewiasta tak piękna, którą Dante widzi siedzącą w drugiem kole, pod stopami Królowej niebios,—to Ewa, która zadała ludzkości ranę, wyleczoną przez jej córkę. W trzecim kole znajdują się obok siebie: Rachela, postać rozmyślanie, i Beatrycze, wyobrazicielka teologii.

Następnie schodząc do siódmego i ostatniego koła, poeta widzi: Sarę, Rebekę, Judytę i Rut, prababkę piewcy, wydającego z żalu za winy: *Miserere mei...*

Naprzeciwko Maryi znajduje się wielki poprzednik Jéj syna, a niżéj, pod Janem Chrzcicielem, schodzą ze stopnia na stopień: Franciszek, Benedykt, Augustyn i dwóch jeszcze błogosławionych, których imion poeta nie wymienił. Święci i święte w dwóch rzędach dzielą niebiańską różę, na dwie wielkie półkule (hemisfery). Jednę, gdzie już wszystkie miejsca są zajęte, napełniają patryjarchowie, prorocy i wybrani ze starego Testamentu, druga zaś, gdzie wiele jest jeszcze miejsc próżnych, przeznaczona dla wybranych z nowego Zakonu 1).

Ku dołowi niebiańskiéj róży świeciły dziatki, umarłe bez chrztu świętego. Bernard tłomaczy poecie tajemnice ich przeznaczenia; następnie każe mu podnieść wzrok na Tę, która najpodobniejsza do Chrystusa sama tylko może go przygotować do zniesienia blasku i świetności samego Chrystusa.

Spojrzałem. Na nią spływało wesela  
Tyle od duchów, co stworzone były,  
Ażeby po tych latały wyżynach,  
Iż to, com wprzódy oglądał na niebie  
Nie wzniosło mnie równém uwielbieniem,  
Nic tak boskiego nie dało obrazu.  
A miłość ona, co pierwsza stąpiła  
Śpiewając: Maryo łaski jesteś pełna,  
Skrzydła swe przed Jéj tronem rozpostarła.  
Na tę pieśń świętą, dwór błogosławiony  
Odśpiewał zewsząd, zajaśniały twarze  
. . . . . . . . .  
Ci dwaj, co siedzą najszczęśliwsi blisko  
*Królowéj* naszéj, jak róży korzonki,  
Z lewéj posadzon jest ojciec, którego  
Chciwe łakomstwo tak gorzko się dało  
Uczuć całemu ludzkiemu plemieniu.  
Z prawéj, ten starzec jest ojcem kościoła,  
Któremu Chrystus Pan powierzył klucze  
Od tego kwiatu pięknego, a za nim  
Siedzi ten, który nim zmarł, przeżył wszystkie  
Najcięższe czasy cnéj oblubienicy,  
Którą zdobyto włócznią i gwoździami;  
Obok przy drugim ów wódz odpoczywa,  
Co lud niewdzięczny, zmienny i uparty  
Nakarmił manną—a naprzeciw Piotra  
Siedzącą ujrzysz Annę, tak widzeniem  
Swego dziecięcia ubłogosławioną,  
Że od niéj nawet oczów nie odwróci  
Hosanna nucąc. Naprzeciwko ojca  
Rodziny ludzkiéj, siedzi Łucyja ona,  
Którą twa pani ku tobie wysłała  
Kiedy upadłeś z oczy zamknionemi (2).

Tak więc trzy niebiańskie niewiasty dotrzymały słowa: Beatrycze stąpiła do Piekła, Łucya do Czyśca, a Marya do Nieba gwiaździstego. W każdéj

1) Raj. XXXI. 97—102; i 112—142. Przekład p. Stanisławskiego.

1) Raj, XXXII. 1—36.  
2) Raj, XXXII. 88—99; i 118—138. Przekład p. J. I. Kraszewskiego w Bibl. Warsz. 1866. I. 394—5.

z tych trzech części poematu znajdujemy ślad tryumfu Jezusa-Chrystusa i symbol wiekuisty jego chwały. Tryumfował w piekle, śród patryarchów, a odwieczne skały przepaści zatrzęsły się pod zwycięzkiemi Jego stopami. Tryumfował na górze Oczyszczenia, w pośrodku proroków, a drzewo Adama pokryło się liściem i kwieciem. Tryumfuje w niebie, śród aniołów, a Najświętszą Pannę, Jego matkę, wieńczy archanioł Gabryel.

Lecz zbliżał się koniec tajemniczego widzenia poety. Chcąc widzieć Boga samego w całym blasku piękności, niedosyć było wzrok przygotować, trzeba nadto jeszcze było łaski najwyższej, którą tylko królowa niebios od Syna otrzymać może. Bernard udaje się do Maryi i zaczyna modlitwę godną wielkiego poety i wielkiego teologa.

Dziewico-matko, córko Syna Twego,
Pokorą wyższa nad wszelkie stworzenie,
Wyroków wiecznych oznaczony końcu,
Tyś jest, w której się natura człowiecza
Uszlachetniła, tak, że sam jej twórca
Własnem stworzeniem zostać się nie wzdraga.
Śród łona Twego zapłonęła miłość,
A jej płomieniem wyrosnął ogrzany
W pośród pokoju wiecznego kwiat święty.

* * *

Tyś miłosierdzia słońcem jest na niebie,
A tam, w pośrodku śmiertelnych, na ziemi,
Nadziei dla nich jesteś źródłem żywem.
Panią tak wielką, tak jesteś potężną,
Że pragnąc łaski, kto się nie ucieka
Do Ciebie, jakby chciał lecieć bez skrzydeł.
Twe miłosierdzie nie tylko wspomaga
Tych co błagają, lecz wielekroć razy
Samo wyprzedza milczących modlitwy.
Tyś miłosierdziem, Ty jesteś litością,
W tobie wspaniałość, w tobie się jednoczy
Dobroć wszech istot, stworzonych na świecie,

* * *

Oto ten, który z najgłębszych przepaści
Świata, aż tutaj dosięgnąć mógł wzrokiem,
I przejrzeć życia duchów po jednemu,
Błaga Cię, Pani, przez łaskę, o siłę,
Aby mógł oczy podnieść jeszcze wyżéj,
Kędy najwyższa szczęśliwość przebywa.
A ja com nigdy goręcéj dla siebie
Nie pragnął tego widoku jak pragnę,
Dla niego, niosęć wszystkie modły moje,
I proszę aby nie były próżnemi.
Rozbij te chmury, któremi okrywa
Ułomność ludzka, modlitwy swojemi,
Niech mu najwyższe szczęście się ukaże.
Jeszcze Cię błagam, Królowo, co możesz
Wszystko, co zechcesz, zachowaj zdrowémi
Uczucia jego i po tém widzeniu.
Opieką swoją zwycięż ludzką słabość—
Oto Beatryks z błogosławionémi
W modlitwie ręce składają przed Tobą.

* * *

Te, które sam Bóg umiłował oczy,
Na mówiącego zwrócone świadczyły
Jak im modlitwa jego była wdzięczną,
Potém się w wieczną zatopiły jasność,
I nigdy głębiéj stworzonej istoty
Wzrok nie sięgł. Ja, co do pragnień mych celu
Jużem się zbliżał, czułem, jak przystało,
Że się méj piersi koiło pragnienie.

Bernard z uśmiechem dodawał odwagi
Bym spojrzał w górę, jam już z własnej woli
To był uczynił czego po mnie żądał.

* * *

Wzrok mój jaśniejszym co chwila się stawał,
I coraz głębiéj wchodził po promieniu
W najwyższą światłość, gdzie prawda spoczywa.
I odtąd większém stało się wejrzenie,
Niżeli może wypowiedzieć słowo.
Ale nie starczy i w mowie wyrazu,
I pamięć wielkość zabiła obrazu.

* * *

Byłem jak ten, co widział coś we śnie,
Po którym tylko zostało wrażenie,
A myśl sennego uciekła widziadła;
Tak ja straciłem pamięć niemal całą
Widzenia tego choć serce nie sączy
Słodycz, jaką się ono upoiło. 1)

Wyraziwszy w ten sposób swą nieudolność, poeta odzywając się do Boga światłości wiecznej, nieskończonej, prosi go o zesłanie nowej iskry swéj piękności i oto by mu dał dosyć siły głosu, aby mógł przyszłym pokoleniom zostawić choćby iskierkę chwały, niegdyś mu odsłoniętéj, i rachując na pomoc boską ośmiela się przenikać myślą w najskrytsze głębie tajemnicy Trójcy świętéj.

Przemawia językiem tak wspaniałym i tak uczonemi postaciami, że teologija wszędzie widzi się zmuszoną uznać czystość dogmatu, pod poetycznym przepychem jego zasłony.

*Boska komedyja* obejmuje całość poetycznéj myśli średniowiecznego chrześcijaństwa, całość jego poetycznych form, jest ostatniem słowem świata schodzącego i pierwszą zapowiedzią nowo powstającego: przeszłość i przyszłość, tamta w swych owocach, ta w zarodku, zarówno w niéj złożone. Poemat to najpowszechniejszy twór czego ducha ludzkości; poemat, jak sam wieszcz raz, w poczuciu swej wielkości powiada: „święty, do którego utworzenia niebo i ziemia przyłożyły ręce," 2) niebo i ziemia całego chrześcijańskiego świata.

Sam pomysł tego arcydzieła przepyszny. Człowiek, wyrwany nagle z otoczenia walk, namiętności i cierpień życia ziemskiego, szczególniejszą jakąś łaską przez siedm dni odbywa pielgrzymkę po świecie niewidzialnym. Widzieliśmy go, jak kolejno zwiedza wszystkie siedm kręgów przepaści, jak po szerści szatana zapuszcza się aż w środek ziemi i dostaje się na drugą półkulę, —z jakiem wysileniem wdrapuje się na dziewięć stopni Czyśca,—jak z szybkością błyskawicy, przeszywa eter, a zatrzymuje się dopiero w obliczu Boga!.. Jestto, za prawdę, utwór najogromniejszy, najjednorodniejszy i najbardziéj zdumiewający, jaki kiedykolwiek powstał w myśli jednego człowieka. *Boska komedyja* należy do szczupłéj liczby tych arcydzieł poetycznych, objawiających się w epokach przedzielonych długiemi wiekami, epokach budzenia się lub odrodzenia ludzkości na drodze duchowéj.

1) Raj, XXXIII. I—63. Przekład p. J. I. Kraszewskiego w Bibl. Warsz. 1866. I. 395—7.

2) Al quale ha posto mano e cielo e terra poema sacro. Raj, XXV. 1).

Dante, (słusznie powiada Ozanam), poczynając sobie jak wielki zdobywca umysłowy, całą mądrość świata starożytnego, legendy średniowieczne, co w nich wyczytał, lub co o nich zasłyszał, chrześcijańską dogmatykę, filozofiję i dzieje i co tylko podsłuchał, z myśli i uczuć współczesnéj sobie społeczności, wszystko zaborczém piórem obrócił na korzyść swojego utworu. Pełne barwy, ale chaotyczne a luźne pomysły legend, stopił w jedną całość organiczną, ostre a niewykończone ich zarysy formą poetyczną złagodził i zaokrąglił, a myśl ich wewnętrzną suchą i astetyczną, żywotnym duchem wiary i symboliczném znaczeniem ożywił. We wzniosłych obrazach *Raju*, zapałem, jaskrawą barwą wyobraźni, często się podnosi do niebiańskich widzeń Pawła świętego; w *Piekle*, malując karzącą sprawiedliwość bożą, wiekuistą boleść grzeszników, a w *Czyścu* czasowe męki dusz pokutujących, złagodzone nadzieją obcowania ze świętémi, naocznego widzenia Boga; to kreśląc smutki i boleści Kościoła wojującego, to z goryczą zbolałego serca wyrzucając na oczy członkom Kościoła, a nawet i jego naczelnikom, zepsucie obyczajów i reguł zakonnych, ostygłość ducha chrześcijańskiego, wyraźnie zapożycza farb ciemnych od proroka Apokalipsy. Posępna postać św. Jana, zda się, ciągle stoi przed oczyma Dantego, do ponurych jego widzeń proroczych zdaje się, że wieszcz nasz czuje wewnętrzny jakiś pociąg i współczucie; Dante bowiem miał duszę równie głęboko melancholijną, jak Ewangelista—prorok, widzący przyszłość.

Wielki utwór Dantego obejmuje w całéj pełni wszystkie rodzaje poezyi i we wszystkich objawia głębokość uczucia, prawdę natchnienia, siłę wyobraźni i potęgę twórczości, tak rozległą i ta k mistrzowską, że z nim nietylko mierzyć, ale nawet zestawiać nie można żadnego innego poematu alegorycznego. Liryka nie jest tutaj chwilowym a przechodnim ustępem, odbiciem osobistego uczucia i podmiotowego zwrotu; przenika na wskroś całe dzieło, które, jak z jednéj strony, jest epoką całego średniowiecznego świata, tak z drugiéj, jest najbardziéj podmiotowym poematem duszy, jednym szczytnym hymnem jednéj wielkiéj osobistości.

(d. c. n.)

---



---

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066*k*. Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz

# ZŁOTY KLUCZYK

przez

OKTAWIUSZA FEUILLET.

(Dalszy ciąg.)

— Zuzanno, rzekł łagodnie Raul, proszę cię pomówmy rozsądnie. W twoim wieku, łatwo wpaść w przesadę. Przypuśćmy, że ta rozmowa, którą nieszczęsnym przypadkiem podsłuchałaś, była wiernym duszy méj obrazem; że skwaszony i rozdrażniony nie uniosłem się za nadto i zbyt dosadnych nie użyłem wyrażeń; że wszystko coś słyszała jest zupełną prawdą—czyż mniemasz, że i w takim nawet razie, jesteś straszną ofiarą jakiegoś wyjątkowego, potwornego nieszczęścia?.. Jeśli tak sądzisz, to owo doświadczenie, którem się chełpisz, bardzo jest słabe i niedostateczne. W naszym wieku, a szczególniéj między osobami naszego urodzenia, wszystkie prawie małżeństwa zawierane bywają przez mężczyzn przeżyłych i dziewczęta pełne złudzeń i nadziei,—uważają nawet, i poniekąd jest to dość uzasadnione, że właśnie ta różnica wieku i uczuć jest rękojmią szczęśliwego pożycia, mniemają bowiem powszechnie, że mężczyzna dojrzały życiem i doświadczeniem, stanowi w małżeństwie niezbędną równoważącą siłę, rodzaj nader pożytecznego ballastu.

— Ale jeśli podobne usposobienie moralne jest tak powszechnie pożądane i pożyteczne, dla czegóż, przed godziną zaledwie, tak gorzko ubolewałeś pan nad niem?

— Powtarzam pani, odrzekł gniewnie, iż przywiązujesz do słów moich znaczenie, jakiego bynajmniej nie miały... widzę jednak, iż najwięcej przekonywające dowodzenia nie zdołają zatrzeć wrażenia, jakie na tobie wywarły. Chciałbym przynajmniéj przekonać panią, że nie spotkało cię nic nadzwyczajnego, że nie wpadłaś w jakąś szczególniejszą zasadzkę, i że wszystkie na świecie panny—wszystkie twoje przyjaciółki, jeśli je pani mieć możesz ze swojem usposobieniem, są narażone na takież same nieszczęścia. Smiejesz się pani?

— Smieję się, widząc iż się gniewasz i unosisz.... gdyby nie to, zaręczam pana, że najmniejszéj do śmiechu nie mam ochoty.

Wzruszył ramionami, i kwaśny zaczął znów wielkiemi krokami przechadzać się po pokoju, nagle zatrzymał się mówiąc:

— Z resztą nie ma o czem mówić, taki już świat przemienić go nie można.

— Daruj pan, ale co się mnie tyczy zaprowadzę w nim pewne zmiany.

— Daruj pani, ale muszę ci powiedzieć, że w takim razie nie zrobisz nic bardzo mądrego, poradź się tylko swego taktu i rozsądku, a toż samo ci powtórzą... Wszystkie na świecie młode mężatki, miały kiedyś w życiu podobne jak ty pani marzenia i złudzenia młodzieńcze, i im także rzeczywistość wydała się z początku przykra i rażąca; powoli jednak namyśliły się zstąpić na ziemię, poprzestając na tem, że będą tylko miłemi kobietami, dobremi żonami i matkami i o ile wiem, nikt na nie za to nie rzucił kamieniem, i same nie uważały się bynajmniej za pokrzywdzone lub shańbione.

Zuzanna słuchała go uważnie, gdy skończył zerwała się prędko, mówiąc z głębokiem wzruszeniem.

— Ale czyż one wiedzą, czy słyszały kiedy coś podobnego jak to, czego ja nauczyłam się z rozmowy pana? Czyż mają choćby najmniejsze wyobrażenie o strasznych prawdach, które wychodząc z ust pana kamieniem spadały mi na serce, i przygnębiały umysł?... O! nie, one równie jak ja dotąd podlegają urokowi złudzeń... Niestety! każda z nas zdobi duszę swego oblubieńca skarbami własnego serca, każda w wybranym swoim upatruje wszelkie doskonałości, i wszystko co dostrzeże widzi dobrem, na lepsze tłómaczy. Dla każdej, równie jak dla mnie, ów blady uśmiech, wywołany wspomnieniami podejrzanéj przeszłości, owe piętno zmarnowanej i skalanej młodości, wydaje się być oznaką rzewnego, poważnego uczucia!... Chce wierzyć, skoro pan mi to mówisz, że wszyscy mężczyźni podobny wnoszą posag swojem narzeczonem, ale szczęśliwsze odemnie, one przynajmniej nie wiedzą nic o tem... i to właśnie je tłómaczy.... Wielki Boże! jakże nędzną istotą byłaby kobieta, która wiedząc, jak ja dziś, do jak zastygłej mum ij los przykuł jej żyjącą młodość, zgodziłaby się na to, aby od tego lodowatego, bezbożnego związku, pozyskać święte prawa żony i matki!

Powiedziawszy te słowa, blada i jakby omdlała padła na kozetkę.

Raul popatrzył na nią chwilę, potem zbliżył się i rzekł widocznie zmieszany.

— Zuzanno, doprowadzasz mnie do rozpaczy... przez litość raz powiedz czego żądasz.... niepodobna przewidzieć podobnego położenia i nieskończenie byłbym wdzięcznym, gdybyś raczyła wskazać mi drogę wyjścia....

— Stokrotnie pana przepraszam, wbrew memu zwyczajowi uniosłam się nieco.... ale będzie to raz pierwszy i ostatni odrzekła złamanym głosem i jakby z obłąkaniem.

— Biedne dziecię! rzekł jakby do siebie, a zwracając się do Zuzanny, dodał: Proszę powiedz mi co mam czynić... doprawdy to już wszelkie przechodzi pojęcie.... Może zadzwonić... uspokój się pani, błagam! .. znajdziemy przecież jakiś sposób... ach! sam nie wiem co mówię!...

— Już mi lepiej.... potrafię mówić spokojnie... A więc skoro niepodobna nam rozłączyć się bez skandalu i rozgłosu, więc dla świata będziemy małżonkami, ale dla siebie obcymi. Znasz mnie pan teraz lepiej, zapewnie więc nie wątpisz o niezłomności tego postanowienia, liczę więc na honor, oraz na dumę i pychę pana, że poszanujesz tę wolę moją...

Spojrzał na nią i skłonił się w milczeniu, Zuzanna zmięszana spuściła oczy i rzekła wskazując na prawo.

— Oto pokój pana!

Postąpił krok ku drzwiom, nagle zatrzymał się i po chwilowem wachaniu zbliżył znów do Zuzanny:

— Z każdą inną kobietą, może honor mój i duma nie bardzo korzystnie wyszłyby z położenia w jakiem mnie pani stawiasz, ale poniżyłbym się w własnych oczach, gdybym, choćby najbliższą myślą posądził cię o wyrachowanie, uważając za zalotność dziewiczą dumę twoją. Możesz więc pani być pewną, że uszanuję wolę twoją. Ale powiedz mi pani czyż zbyt drażliwe sumienie twoje domaga się koniecznie, abyśmy byli nie tylko obcymi, ale i nieprzyjaciołmi? Czyż wrodzona szlachetność twoja pozwala na prowadzenie zaciętéj bezlitośnej walki, z pokonanym i upokorzonym nieprzyjacielem... A nareszcie skoro już musimy razem odbywać te ziemską pielgrzymkę, nie lepiejże abyśmy wzajem dopomagali i uprzyjemniali ją sobie wszystkiem, co tylko może osłodzić trudną wędrówkę?

— O! na to zgoda, całem sercem zgoda!

Czoło Raula rozjaśniało, usiadł przy Zuzannie i rzekł ze szlachetną prostotą:

— Nie dość na tem, Zuzanno, czy nie moglibyśmy nawet być dobrymi przyjaciołmi.... dobrymi współtowarzyszami?... Uśmiechasz się! ach! dzięki niebu!.. czy raczysz podać mi rękę na znak zgody i zaufania?.... A gdy podała mu rękę uścisnął ją szczerze, dodając: A więc stanęła umowa..... je śliby jednak kiedyś—w nieznanéj przyszłości..... w wyobrażeniach pani zaszła jakaś zmiana..... znajdziesz mnie zawsze gotowym na rozkazy twoje.

— Nie wiem..... być może.... zobaczymy....

— Ach! więc w smutnem położeniu mojem jestem jeszcze tyle szczęśliwy, iż pani przypuszczasz, że może jeszcze kiedyś, kiedyś, choćby w dalekiéj oddali.... może się zdarzyć okoliczność dozwalająca wydobyć się z otchłani w jakiéj jestem pogrążony.

— Tak sądzę. Jeśli koniecznie czas i życie musi odzierać serce z najdroższych jego marzeń, z najsłodszych nadziei, to zapewne i kobiety muszą także podlegać temu naturalnemu rozczarowaniu,—a więc gdy doświadczę tego na sobie, gdy i mnie także świat i wszystko na nim w równie czarném świetle przedstawiać się będzie, gdy wszystko co dotąd było mi drogiem, z wszelkiego odarte uroku, wyda mi się marnem lub śmiesznem, co według pana jest właśnie dowodem zdrowego poglądu—nareszcie gdy osobiste doświadczenie moje zapełni przepaść jaka nas dziś dzieli... wtedy, wtedy, skoro stanę się godną pana, czemuż miałabym uważać żeś ty mnie niegodzien.

— Ostrożnie, Zuzanno, odrzekł poważnie.... Dotykasz lekkomyślnie, jeśli nie zuchwale, kwestyi nadzwyczaj drażliwéj i delikatnéj...... słowa twoje dozwalają przewidywać męczeństwo, do którego przetrwania może starczyłoby mi odwagi, ale najniezawodniéj odmówiłbym przyjęcia uwieńczającéj je palmy.

— Czemu?

— Ależ, drogie dziecię.... ponieważ.... bo... zresztą niepotrzebuję odpowiadać.... gdyż, rzecz prosta, żartujesz tylko ze mnie.

— Bynajmniéj.

— Tym gorzéj, boć przecie nie możesz nie wiedzieć, że pewne *doświadczenia* zabijają sławę kobiety, kiedy przeciwnie honor mężczyzny wychodzi z nich nieskalany.

— Wiem, odrzekła z prostotą, że brak mi pewnych wiadomości, bez których słowa moje mogą się panu wydawać przesadzone lub dwuznaczne a i ja może nie zupełnie cię pojmuję, —jedno jednak zrozumiałam doskonale, to jest pogardliwość, z jaką traktujesz kobiety, której śladów nawet w okazywanem niby uszanowaniu dopatrzeć się można..... Bóg mi świadkiem, że nie ma pewnie kobiety, któraby chętniej gotowa była poprzestać na skromném stanowisku i cichych obowiązkach, jakie

sumienie nasze wyznacza nam w świecie,—nie mogę jednak wierzyć, że jesteśmy jakieś niższe podrzędne stworzenia, któremi możecie panowie według swego widzimisię kierować i pomiatać, tłumiąc i niwecząc wszelkie nasze zdolności, władze, instynkta, i namiętności. Dzięki niebu, żyjemy w kraju chrześcijańskim i nikt już przecie nie zaprzecza nam duszy..... Po chwili milczenia dodała z dziecięcą żywością. Sam pan tylko przyznaj: Podobało ci się rzucić łaskawie okiem na mnie, czyli raczej na należące do mnię dobra i pałac—i mamże dla tego tak nagle w jednéj chwili wyrzec się najdroższych uczuć moich, nakazać sercu aby nie biło, a głowie zabronić myśleć?... Mamże wiekuiście wegetować w porcie, z którego widać jasne, świetlane horyzonty, ku którym unoszą mnie marzenia i rojenia moje?.... mamże podzielać twoje znużenie i martwotę, ja! która wcale nie podróżowałam i nie żyłam?.... Jestże to sprawiedliwem?... jestże to możliwem?... powiedz pan sam, odwołuję się do twojego honoru i prawości?...

— Mego honoru i prawości!... odpowiedzą pani prawdę zbyt oklepaną: cóż robić? życie nie jest romansem.

— Ależ i panu zapewne nie jednokrotnie powtarzano tę oklepaną prawdę, a czyż uwierzyłeś w nią? czy na wiarę cudzego doświadczenia zaparłeś się wszystkich wierzeń twej młodości?.... Czyż pozostało ci kiedy w myśli, że ten Bóg dobroci i miłosierdzia—w którego wierzyłeś wówczas—zapełnił twe serce próżnemi obietnicami i fałszywą monetą?... O nie! wszak prawda? to niepodobna!... i pan szukałeś, roiłeś, tęschniłeś!... i pan także miałeś swoje marzenia.... swój ideał.... wierzę, że się nie ziściły, żeś nie spotkał ideału.... ale może też za nizko go szukałeś..... Nie żądam odpowiedzi....... Co do mnie ja o jednym tylko marzyłam, chciałam przejść życie ręka w rękę z tobą, i tylko z tobą,— nie pytając nawet czy droga jego usłana będzie kwiatem czy cierniami..... bo uczucie jakiego spodziewałam się od ciebie, osłodziłoby mi największe cierpienia, i same nawet łzy ukochać kazało. Pochlebiałam sobie niesłychanie...... myślałam, że będę dla ciebie Raulu,—o! nie tem czem ty byłbyś dla mnie..... ależ tem mniéj tem czem jestem..... *kobietą jak tyle innych*..... i jakich jeszcze!.... Wzruszenie zatamowało jéj słowa, i dopiero uspokoiwszy się nieco, dodała: Proszę oddaj mi kluczyk, który dziś ci dałam.

— Oto jest.

— I nie pytasz mnie pan nawet, co znaczy ten maleńki kluczyk złoty? rzekła nie odbierając go.

— Nie śmiem pytać cię o nic, Zuzanno.

— „*W każdym razie wolałbyś pan był, żebym cię nie obdarzała podobnym podarkiem—nudzą cię podobne śmiesznostki*"—rzekła, powtarzając słowa jego powiedziane do Jerzego de Vernon. Potem odsunęła nieco rękaw, i pokazując szeroką złotą bransoletę, dodała: ułożyłam sobie w głowie, że kochać będę tego.... kto ją roztworzy..., że on także kochać mnie będzie... i stanie się moim wszechwładnym panem.... Oddaj mi pan kluczyk.

— Jestem posłuszny, rzekł, a zbliżając się dodał czule: lecz czyż nigdy, nigdy nie zwrócisz mi go, Zuzanno?

—Gdy się urzeczywistnią marzenia moje gdy znajdę swój ideał.... Ale już późno, dodała wstając prędko, dzień świtać zaczyna, a ja bardzo, bardzo jestem znużona.

— O i ja nie mniéj! odrzekł zrywając się z gniewem,—więc skończmy już raz te śmieszną scenę. Sam nie wiem co mi się stało, że dopiero tak późno zrozumiałem panią. Ha! zapragnęłaś małżeństwa z czasów Ludwika XV,—mniejsza o to! chciéj pani tylko pamiętać, że damy ówczesne, których całe doświadczenie nie dorównywało niewinnéj prostocie twojéj, umiały przynajmniéj godzić swą niezależność z poszanowaniem nazwisk jakie nosiły. Zechciéj pani zastosować się do tego warunku, który spodziewam się, nie będzie ci się zdawał zbyt surowym,—a wtedy możesz liczyć na najzupełniejszą moją obojętność. Szukaj więc swobodnie swojego ideału, sprobuj nawet czy spełni marzenia twoje — a już samo to doświadczenie twoje pomści mnie dostatecznie. Żegnam!

To powiedziawszy prędko zwrócił się ku drzwiom.

— Jestże to owa dobra, szczera przyjaźń, jaką mi pan przyobiecałeś? rzekła słabym zaledwie dosłyszanym głosem.

— Należy być pobłażliwą dla człowieka, który ni ztąd ni z owąd znalazł się nagle w tak śmiesznem położeniu.... przyrzekam pani jednak, że odtąd nigdy nie będziesz narażoną na wybryki mego złego humoru. Proszę tylko chciéj pamiętać co powiedziałem. Moje uszanowanie.

To powiedziawszy wyszedł prędko do wskazanego mu pokoju. Zuzanna blada jak śmierć zadrżała, wyciągnęła ku niemu ręce, usta jéj poruszyły się, jakby chciała przywołać Raula, jednak umiała zapanować nad sobą, ręką przycisnęła serce; głowa bezwładnie opadła na piersi. W tejże chwili otworzyły się drzwi boczne, Joanna wpadła do pokoju i zemdloną pochwyciła w objęcia.

## CZĘŚĆ DRUGA.

### Listy Raula d'Athol do Jerzego de Vernon.

*Opuszczamy list pierwszy, w którym Raul opisuje przyjacielowi całe powyżej przytoczone zajście z żoną, i przechodzimy do drugiego listu.*

### List 2.

Du Chesny, 15 Czerwca.

Otóż jestem na wsi, drogi mój Jerzy, aby jak niegdyś Jakób, długie może lata dosługiwać się o Rachelę.

Dziękujesz mi za okazane zaufanie, masz słuszność przyjacielu, jest ono nieograniczone, i gdyby ktoś inny prócz ciebie posiadł tajemnicę moją, gdyby wiedział jak upłynęły mi pierwsze dni po ślubie, musiałby albo sam zapomnieć, lub samo nawet wspomnienie o tem na zawsze zatrzeć w méj pamięci. I tobie nawet, Jerzy mój, może nie byłbym zaufał tak nieograniczenie, gdybyś, obok szlachetnych wrodzonych ci przymiotów, nie posiadał jeszcze szczególnego tytułu do wiary i ufności, jaki ci nadaje honorowy twój zawód. Dawniej zbyt płocho i lekkomyślnie sądziłem wojskowych; zdawało mi się że ciasne szranki jakie zakreśla wam karność, muszą powoli oddziaływać także na ścieśnienie myśli i pojęć waszych. Dziś poznaję żem się omylił, że należy odróżnić żołnierza od najemnego żołdaka,— dziś zrozumiałem że właśnie owa obowiązkowość i karność, nie dozwala wam rozpraszać życia po ścieżynach i manowcach bez celu i kresu, co właśnie jest główną cechą obecnego wieku. W pośród powszechnego bezładu i zamięszania pojęć i wyobrażeń, wy jeszcze najlepiéj umieliście przechować nieskalanie odwieczne instynkta, i pierwotne, prawdziwe uczucia nasze. Dłużéj pozostajecie młodymi, przechowujecie w głębi serc waszych jakąś godną uwielbienia młodzieńczość bohaterów; jesteście stokroć lepsi od nas, czy to, że honor, ta jedyna nie zamarła jeszcze religja, daleko głębszą od was cześć odbiera, czy, że już samo odważne narażanie się na śmierć, staje się dla was rodzajem osłaniającéj świętości; czy nareszcie, że niewzruszone poczucie miłości ojczyzny, uwydatnione przez sztandary, utrzymuje w sercach i przed oczyma waszymi, jeden z najświętszych symbolów obowiązku.

Ale co nadewszystkiem i przedewszystkiem chroni was, strzeże i ocala, to właśnie, jak to już mówiłem, reguła i pewien rodzaj musu. Jakkolwiek źródło téj ciążącéj nad wami władzy jest czysto ludzkie, już samo poddanie się jéj staje wam się zbawiennem; dość jest, że dusza i intelligencya wasza oddają hołd wyższéj zasadzie, która właśnie to ich ujarzmienie, do pewnego stopnia uczyniła warunkiem ich siły...

Tak, stało się, wyznałem ci wszystko; jest więc na świecie człowiek znający tajemnicę mego małżeńskiego pożycia, znający oryginalne, nad wyraz śmieszne położenie moje...... A jednak, cóż powiesz?.... mimo to wszystko jestem pewny, że Zuzanna mnie kocha. Nie tak to łatwo wyprowadzić w pole tak doświadczonego jak ja człowieka, i dla tego mogę przepowiedzieć niomylnie: że cały ten nasz tak niezwyczajny i dziwny stosunek, doczeka się wkrótce jak najzwyczajniejszego zakończenia. Nie trzeba być prorokiem, żeby to przewidzieć

Dawniéj jeszcze postanowiliśmy, że nazajutrz po ślubie przeniesiemy się do Chesny na stałe mieszkanie; około dziewiątéj, pani d'Athol przysłała do mnie dawną swoją piastunkę i powiernicę, (którą ja zawsze w myśli nazywam starą czarownicą), prosząc abym przyszedł do niéj. Znalazłem ją bladą, trochę zmięszaną, ale powitała mnie z uśmiechem; widać umie panować nad sobą. Chcąc wynagrodzić wczorajszą szorstkość, byłem uprzedzająco, wyszukanie, grzeczny; uważała tę zmianę i czoło jéj zajaśniało pogodą. Z dziecięcą swobodą podała mi rękę, i zeszliśmy tak razem ze schodów, niby dwa gołąbki. Dziadek *mojej żony*, dworak strzegący wszystkich form etykiety, wyszedł na nasze przyjęcie aż do przedpokoju, rzuciliśmy się bardzo czule w jego objęcia, po czem wprowadził nas uroczyście do salonu, w którym oczekiwali obecni jeszcze wujowie, ciotki, kuzyni i kuzynki. Przyznam ci się, że nigdy szczerzéj nie uwielbiałem rozumu Anglików, którzy zaraz po ślubie uciekają z żonami choćby, na krańce świata i tym sposobem unikają tych śmiesznych ceremonji i grzeczności. Obsypano nas powinszowaniami i życzeniami, poczem wszyscy przybrali jakieś niby głęboko tajemnicze miny. Zachowanie się Zuzanny nic nie pozostawiało do życzenia, była najzupełniéj swobodną i naturalną. To też wyznam ci szczerze, iż w skrytości ducha, podziwiałem ten hart duszy i panowanie nad sobą, nie opuszczające niektórych kobiet, w najtrudniejszych nawet okolicznościach życia.

Po śniadaniu wsiedliśmy do prześlicznego amerykana, który ofiarowałem pannie Zuzannie de Chesny w dodatku do ślubnych prezentów; jest to coś jakby rodzaj tryumfalnego wozu, wygodny bardzo do wiejskich przejażdżek, tylko niestety! przyjaciel twój siedząc w nim obok pani d'Athol, bynajmniéj nie miał miny tryumfatora. Zuzanna zabrała swoją starą czarownicę, (jeśli się nie mylę mego zacięgetego wrogą), ja znów wiernego mego kamerdynera, Ihermita, jak ci wiadomo nader sprytnego i doskonale znającego służbę.

Ruszyliśmy nareszcie. Pocztylion chcąc zapewnie przypodobać nam się i uczcić, pozawieszał na sobie mnóstwo różnokołorowych wstążek; wyglądał nader śmiesznie, a co gorzéj tym strojem swoim zwracał na nas uwagę przechodniów, uśmiechających się do nas z głupowatą nieco przychylnością. Wieśniacy i wieśniaczki wybiegali przed chaty lub przyglądali nam się z za płotów, dzieciaki podbiegały do powozu; ja patrzyłem na nich chmurnie i kwaśno, ale Zuzanna uśmiechy odpłacała miłym uśmiechem, a dzieciakom rzucała drobną monetę. Aby coś mówić, rozmawialiśmy o pogodzie i przesuwających krajobrazach; zdarzyło się parę razy że mi pokazała piękne jakieś i bujne zboże, a gdy odpowiedziałem szczerze, iż nie znam się na tem zupełnie, i nie wiem nawet co to za zboże. Byćże to może? zawołała, śmiejąc się jak pensyonarka, jakto rzeczywiście nie wiesz pan, że to jęczmień, a tamto owies? doprawdy a to zabawnie!.... Powiedz mi co odpowiedzieć na to!...

Gdy pocztylion zawrócił w aleję prowadzącą do pałacu, byle coś powiedzieć, odezwałem się, prawie nie wiedząc co mówię: czy czasem miejscowy *bajli* (1) nie będzie przyjmował nas uroczyście?

Jaki bajli? zapytała; czy p. Jan Bailly?—Nadrobiłem miną: A! odrzekłem, śmiejąc się, co do *tego*, przedstawię go pani, jeśli pozwolisz. Czemużby nie odparła dość żywo,—powinnam mu przecież podziękować!... O mój Jerzy, nie raz już podziwiałem przyrodzony dar kobiet do prowadzenia rozmowy, i nadawania jej zamierzonego obrotu; na tem polu nigdy im nie dorównamy, i często od zupełnej porażki ratuje nas tylko starodawne uprzywilejowane stanowisko: *Mole suâ stat!*

Dotąd z nazwiska tylko i z oddali znałem posiadłość Chesny; łatwo ją sobie wyobrazisz. Jest tu jak to zwykle bywa, szeroka, drzewami wysadzona ulica prowadząca do pałacu, jest pałac jakich wiele widziałeś i wielki park otaczający go do koła. Może nie raz zdarzyło ci się, iż jadąc wygodnie rozparty w powozie, spojrzałeś na kratę wznoszącą się przy drodze, po za którą piękna willa kryła się w drzew zieleni. Przed samym peronem roztaczała się zielona murawa, oświetlona promieniami zachodzącego słońca: na otaczających ją ławeczkach siedziały młode gustownie ubrane kobiety, gromadka ślicznych dzieci igrała w pośrodku. Czyliż takie przelotne zjawisko nie budziło w umyśle twoim jakiegoś nieokreślonego wrażenia szczęścia i spokoju? Czy nie zdawało ci się, że jakby w sennem widzeniu, przysunęła się przed twemi oczami wymarzona przyszłość, w której czyste uciechy rodzinne i spokój domowy, zlewają się w jedną harmonijną całość? Ja marzyłem tak kiedyś....i dziś zbiegły się w mojem ręku wszystkie do gmachu takiej przyszłości potrzebne żywioły, jest śliczna scena, jest wszystko co tylko może być potrzebne do przedstawienia—ale cóż! zapomniałem mojej roli!.. I znów z kolei ktoś przejeżdżający koło naszego pałacyku, będzie podobne snuć rojenia, i będą one tak prawdziwe i trafne jak pewnie bywały kiedyś moje.

Tłum wieśniaków oczekiwał na nas w dziedzińcu; zaledwie wysiadłszy z powozu, Zuzanna gdzieś znikła zostawiając mnie samego w pośród moich wassali, przyznam ci się byłem trochę w kłopocie: nie wiedząc co robić odgrywałem rolę monarchy, objeżdżającego swoje państwo, i zwracając się na prawo i na lewo prawiłem owe tak popłacające w podobnych razach komunały. W tem ukazała się Zuzanna przybrana w czepeczek, który miał zapewnie dodawać jej powagi w każdym razie muszę przyznać, że ślicznie jej w nim było. Podała mi rękę i zaczęła oprowadzać po pałacu, od piwnic do strychu; ja, przez grzeczność różne zadawałem pytania, ona odpowiadała, objaśniała w czem i dla czego porobiła niektóre zmiany, i może nie byłoby temu końca, gdyby z kolei nie przyszło mówić o naszych apartamentach. Tu już powiedziała w kilku tylko wyrazach, iż zostawia sobie lewe skrzydło, a ja mam zamieszkać w głównym korpusie. No! myślę że musi być przecie jakaś komunikacya.

Nakoniec poprowadziła mnie do stajni; tu prosiła abym zaczekał na nią i prędko pobiegłszy do kuchni powróciła z wielkim kawałem chleba, który podała ulubionemu swemu wierzchowcowi, nazwanemu Sulukiem. Powiedziała mi że jest doskonały do biegu, zręcznie przeskakuje zawady, ale wpada w bardzo zły humor, jeśli jej nie widzi o zwyczajnéj godzinie. Wszak prawda, Suluku, dodała głaszcząc go po głowie? odpowiedział radośnem rżeniem.

I zrozumże z tego wszystkiego co to za kobieta?. O mój Jerzy, dla czegoż nie słuchałem głosu tajemniczéj przestrogi, tego proroczego przestrachu, który dawniéj kazał mi unikać młodych dziewcząt. Nigdy jeszcze nie zmięszałam się, nie zadrżałem na widok choćby najpiękniejszéj kobiety mężatki czy wdowy, ale za to zawsze prawie ogarniał mnie jakiś niewypowiedziany zawrót głowy, ilekroć w jakimś salonie zacząłem przypatrywać się téj przepaści pokrytéj kwiatami, którą nazywają dziewicą. Czy zastanawiałeś się kiedy nad tem, co to jest młode dziewczę, i czy nie zadrżałeś z przerażenia?... O one wszystkie do siebie podobne....rozumne i nierozumne myślące i wegetujące tylko, czujące i bezduszne, mające i nie mające serce—na pozór wszystkie są zupełnie jednakie. Wszelkie różnice uczuć, humoru intelligencyi, jakiemi je obdarzyła natura, zacierają się i mkną pod jednostajną osłoną, błogosławionej niewinności i urzędowej nieśmiałości. Któż z nas mężczyzn może powiedzieć: że wie co one wiedzą a czego nie wiedzą; co sobie powierzają w tych nieprzeniknionych szeptach, co wyznają a co ukrywają. Gdyby nie fatalna jakaś skłonność wrodzona, któżby z nas odważył się badać tę straszną tajemnicę i wydawać życie swoje na łup nieznanemu! Bo pomyśl tylko, mój Jerzy, zaledwie wprowadziłeś pod twój dach te stereotypową figurkę, aż ona nagle w twoich oczach zdumionych zmienia się w indywidualność, w osobę mającą charakter i wolę i ta roślinka tak długo krępowana, rozwija się z przerażającą siłą w najrozmaitszych nieprzewidzianych kierunkach. Zaledwie owa opieczętowana urna dostanie się w progi twego domu, otwiera się i wylata z niéj pokój czy wojna?.. może szczęście, może strapienie lub hańba i dowiadujesz się nareszcie, ale, niestety! za późno, czyś poślubił anioła, czy potwór albo żyjątko.

Nie powiem żeby można było zaliczyć Zuzannę, do najwyraźniejszych egzemplarzy téj odrębnej kategoryi panien, ale czyż słabe odcienia jakiemi odróżniała się od współtowarzyszek, mogły dać choćby najlżejsze pojęcie o jéj zagadkowym charakterze, mocą którego pod osłoną dziewiczego welonu, uzbroiła się od stóp do głowy, niby wojownik w swym namiocie. Dziś daremnie pytam siebie, czy zaślubiłem rozdrażnioną lwicę, czy rozżaloną gołąbkę; istotę przedwcześnie zepsutą lub anielsko cnotliwą; zalotnicę czy pensyonarkę, dziedziczkę czy sawantkę?

Właśnie rozmyślałem nad tem nierozwiązalnem dla mnie zagadnieniem, gdy podano do stołu; jadłem z najlepszym apetytem, bo mojem zdaniem najważniejsze nawet okoliczności nie powinny nam przeszkadzać w spełnieniu tak ważnego zadania. Dobre i odpowiednie pożywienie jest głównym warunkiem zdrowia, więc im większe mamy kłopoty, tem więcej o tem pamiętać powinniśmy. Po dobrym obiedzie można popełnić zbrodnię, ale błędy popełnia się tylko gdy jesteśmy głodni.

Po kawie Zuzanna zapytała mnie.

— Czy masz zwyczaj palić jadąc konno?

— Palę zawsze i wszędzie, ale nigdy w obecności dam.

— Proszę odstąp dla mnie od téj powszechnéj reguły i każ osiodłać Suluka,—poczem wyszła z pokoju.

W niespełna kwandrans wróciła ubrana w ciemną amazonkę, w wysoki kapelusz i muszkieterskie rękawiczki. Konie czekały, wsiedliśmy i dalejże galopować przez odwieczny las stykający się z parkiem.

Pewny byłem, że Zuzanna wcale nie szczególnie jeździ konno, bo nigdy przed ślubem nie chciała jeździć w mojéj obecności,—omyliłem się; byłaż to rozmyślna zalotność czy już sam nie wiem co takiego, dość, że i dobrze jeździ i dobrze bardzo prezentuje się na koniu. Z resztą muszę przyznać, że w ogóle ruchy jéj są bardzo wdzięczne, a wszystko cokolwiek robi, nacechowane jest jakimś niewymownym powabem i elegancyą.

Bardzo byłem niezadowolniony z Suluka. Środkiem lasu płynie rzeczka nie bardzo szeroka, ale głęboka a brzegi są nader strome i urwiste. Uwzględniając malowniczość widoku, zarzucono most właśnie w miejscu najgłębszem, gdzie wybrzeże jest najbardziéj urwiste i dzikie, a woda wpada w otchłań tuż pod mostem z ogromnym szumem i łoskotem Jechaliśmy dość wolno, Zuzanna wyprzedziła mnie o kilka kroków gdy w tem dostrzegłem, że dojeżdżając do mostu, Suluk zaczyna kręcić się i strzydz uszami. Podjechałem małym galopem. Suluk namyślił się nareszcie, opuścił łeb i wstąpił na most; w tem zrobił nagły zwrot, spiął się gwałtownie przednie nogi przerzucił za poręcz mostu, i tak stał chwile w téj postawie jak gdyby zamierzał jednym skokiem rzucić się w przepaść. Pojmiesz jak mocno się przeraziłem. Zatrzymaj się pan! nie zbliżaj się! widzisz przecie, że Suluk się przestraszył!.. i zaczęła z cicha i łagodnie przemawiać do tego przeklętego konia, głaszcząc go i pieszcząc niby potulnego baranka. Trwało to może nie całą minutę poczem ulubieniec Suluk, cofnął się, wykręcił i stanął naprzeciw mnie. Spodziewam się, że pozbędziesz się téj narownéj szkapy! zawołałem porywczo. Oh! nie! proszę nie żądaj tego.... to nic, tylko biedny Suluk przeląkł się, nieznanéj mu jeszcze białéj poręczy mostu.... zgrzeszył brakiem odwagi.... cóż winien, że nie był w Afryce.... ale już się uspokoił dość było przedstawić mu, że to bynajmniej nie groźna dla niego przeszkoda.... Zaraz się pan przekonasz!..—i prędko zawróciła ku mostowi. Zuzanno! zawołałem, prawie groźno,—lecz ona już cały most przebyła galopem. Cóż było robić, pojechałem za nią!...

Noc zapadała gdy wróciliśmy do domu. Zrzuciła amazonkę i przebrana znowu w czepeczku przyszła do sali. Po herbacie prosiłem, aby mi zagrała jakiego walca; usiadła do fortepianu i zagrała ich kilka biegle i z życiem. Z powodu gorąca okna były otwarte; wsparłem się o ramę i zacząłem palcam takt wybijać. Wiadomo powszechnie, że wieczorem jesteśmy zazwyczaj trochę drażliwi i skłonniejsi do rozczulenia, wiadomo także iż twój przyjaciel jest trochę zarozumiały, otóż przyznaję ci, że wiele li-

---

(*) We Francyi taką nazwę nadają urzędnikom sądowym okręgowym albo wójtom gminy.

czyłem na owe „błogosławione godziny wieczora" będąc niemal pewnym, iż koniecznie nadarzy się jakaś przyjazna okoliczność, dozwalająca nam zrzucić z siebie ciężar tak fałszywego położenia. Już chełpiłem się w duszy z łatwego zwycięztwa, postrzegłszy, że po przegraniu walców, Zuzanna opuściła na kolana lewą rękę, a prawą zaczęła niby improwizować coś od niechcenia, aż nareszcie tony umilkły, a głowa opuściła się na piersi. Patrzyłem na nią z oddali, w tem usłyszałem, jak mi się zdawało ciężkie westchnienie czy tłumione łkanie. Zbliżyłem się powoli, i jak mogłem najsłodszym i zarazem nieco protekcyjnym tonem, zapytałem. Płaczesz, Zuzanno? Żadnéj odpowiedzi. Podchodzę bliżéj jeszcze..... A!.... odgadłeś już pewnie,—spała w najlepsze!....

Taką się złością uniosłem, iż nie wiedząc co robię odepchnąłem gwałtownie lichtarz ze świecą, stojący na fortepianie. Przebudzona, zerwała się prędko, spoglądając na mnie wzrokiem coby ugłaskał tygrysa,—tak ale tygrysy nie mają miłości własnej. O mało nie zapaliłaś kokard twego czepka, rzekłem bardzo sucho. Doprawdy? odrzekła jakby zawstydzona; czy długo drzemałam?... ale bo... wyznaję że jestem ogromnie znużona. I ja także odrzekłem. Spojrzała na mnie, widziałem że sama nie wie czy ma się śmiać czy płakać, nie czekając na co się zdecyduje, z najzimniejszą krwią wziąłem świecę stojącą na fortepianie, i podałem jej rękę. Nie odmówiła jej, ale uszedłszy tak kilka kroków, wysunęła rękę, ukłoniła mi się bardzo pięknie i znikła we drzwiach swego apartamentu. Cóż miałem robić, poszedłem do moich pysznie urządzonych salonów, gdzie Lhermite czekał już na mnie.

Napisałem ci szczerą prawdę, a jednak mimo to wszystko jestem pewny, że Zuzanna mnie kocha, i co bądź czynić będzie nie potrafi mi tego wybić z głowy.

P. S. Może się obrazisz albo rozśmiejesz ze mnie, ale proszę cię nie przyjeżdżaj do Chesny, póki cała ta historja nie wejdzie w jakiś zwrot stanowczy. Jesteś najpoczciwszym, najzacniejszym w świecie człowiekiem, jedynym przyjacielem moim, ufam ci najzupełniej, ale sam przyznaj Jerzy mój, że są okoliczności, w których prawie sami za siebie ręczyć nie możemy. Wszak pojmujesz że bywają położenia w ktorych największa prawość, i cnota nie zdoła ustrzedz od upadku, do którego pociąga nas z przyrodzenia słaba i ułomna natura nasza?... Wierzę ci i ufam więcéj jak sobie samemu, ale powtarzam, są okoliczności, w których na nic i na nikogo liczyć nie można.

Twój Raul.

III.

Du Chesny 25 Czerwca.

O! nie, mój przyjacielu, nie trzeba być zuchwałym nowatorem, niedowiarkiem dla którego nic świętego nie ma na świecie, aby w naszym tym XIX-ym wieku nie dowierzać bezwarunkowo, ani miłości ani przyjaźni; wszyscyśmy słabi i ułomni, a namiętności bywają czasem tak gorące i gwałtowne, iż trzeba być tyranem aby się im oprzeć. Jestem o tem przekonany, i sądzę, że nikomu nie ubliżam mówiąc: iż gdybym był tak nierozważny, abym najwierniejszą moją dubeltówką zaczął rozniecać ogień na kominku, łatwo bardzo nabój mógłby ugodzić w pierś moją.

Święta to zasada, moj drogi: *nie należy nigdy dopuszczać iżby nawet cień kobiety, stanął między nami i przyjaciołmi naszymi*," i możesz mnie nazwać przeżyłym don Juanem, sceptykiem, mumią chodzącą, ale wszystko to nie zada jéj kłamu, nie zaćmi prawdy jasnéj jak słońce, nie przeszkodzi aby kochanka twoja przeniewierzała się tobie, i aby najczęściéj właśnie najlepszy twój przyjaciel był wspólnikiem jéj niewiary. Prawdziwy przyjaciel jest najrzadszym, najdroższym na świecie skarbem, czyż więc nie byłoby szaleństwem narażać go na tak straszną walkę w któréj najdumniejsze, najbartowniejsze dusze mięknią i topnieją jak stal w ogniu? o mój Jerzy! znałem ludzi niedostępnych żadnéj innéj słabości ani pokusie, a jednak w podobnych okolicznościach upadali jak zwyczajni śmiertelnicy....

Tak, przyjacielu, jest to zasada ogólna, któréj nauczyło mnie doświadczenie; nie powiedziałem jednak aby przyjaźń twoja nawet z tak strasznéj próby nie wyszła zwycięzko, zapytywałem tylko czy sam nie powątpiewasz o sobie,— odpowiedziałbyś mi jednem słowem: nigdy! Dość mi na tem.

A teraz cóż ci powiem o sobie?... oto nudzę się śmiertelnie! dziwne położenie moje zaczyna tracić powabności, korona cierniowa zamienia się na szlafmycę. Jakże to wybornym, jak dowcipnym musiałby być żarcik, żeby mógł bawić przez całe dziesięć dni, a przyznasz, że ten właśnie nie posiada tych warunków. Byłem pewny, że jakby wypadało w podobnym razie, pani d'Athol poprobuje szarpać moje łono szponami zazdrości—gdzie tam nie myśli o tem! widać jest przekonana, iż *podobne* małżeństwo jest szczytem szczęśliwości ludzkiéj, i ani marzy o inném. Niechże i tak będzie,—ale w takim razie na cóż ta cała wrzawa, na co tyle hałasu o nic?...

Wyznaję, iż zastanowiwszy się, uznałem w gruncie duszy, iż pod pewnym względem, gniew jéj był słusznym, wyrzuty nie pozbawione godności,— i gdyby czyny odpowiadały słowom, gdyby Zuzanna śmiało i w moich oczach zaczęła urzeczywistniać swoje uwidzenia, wtedy przynajmniéj zmuszony byłbym przyznać jéj logiczność i moc charakteru,—lecz wyprawić taką scenę, tyle łez wylać, tyle pięknie brzmiących wygłosić frazesów i od razu jakby zapomnieć o wszystkiem, to już tylko dziecinny kaprys i bezmyślny upór.

Wiesz co, mój Jerzy, gdy patrzę na nią jak siedzi w fotelu pilnie zajęta ręczną jakąś robótką, spokojna niby święta ustawiona w swéj niszy,—a w twarzy jéj jaśnieje taka błogość i pogoda jaką malarze nadają Cherubinom, złość mnie ogarnia, i gdybym mógł zdobyć się jeszcze na jakąkolwiek namiętność, znienawidziłbym ją niechybnie.... I cóż ci powiem o naszem życiu, jest to niby tkanina ze złota i jedwabiu, z domięszaniem przyjemności wiejskich, coś nie dającego się opisać jak sen niewinności. Czasem przychodzi mi myśl sprawić sobie sukmanę i fujarkę i odgrywać rolę pasterza, bo i doprawdy niewiele mi brakuje abym nim został na prawdę. Posiadłość du Chesny rozdzielona jest na wiele drobnych folwarczków, otóż Zuzanna uwzięła się widać, abym je wszystkie objechał i poznał, wraz z całym martwym i żywym inwentarzem; bydło rogate, konie, owce, nawet trzoda chlewna, wszystko to nieustannie defilowało przedemną w ciągu tych dziesięciu dni a nawet i nocy, bo niech mnie licho weźmie, jeśli nie prawda! bydlęta te prawie co dzień mi się śniły: zdało mi się, że jestem arką Noego i że w łonie mojem zamieszkały wszelkie próbki zwierzęcego rodu. W tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu, nauczyłem się tysiąca rzeczy, o jakich nigdy najmniejszego nie miałem wyobrażenia. Czy pani d'Athol uwzięła się przebrać miarkę méj cierpliwości, grzeczności, lub czy tym sposobem chce zemścić się na mnie?... nie wiem, — to tylko pewna, że gdy przedwczoraj zaczęła jakby egzaminować mnie, o ile znam się na rassie krów i owiec, zamiast odpowiedzi powtórzyłem jej znaną powiastkę o nawróconym ludożercy, który na zapytanie czy znał pewnego bardzo czcigodnego missyonarza, odpowiedział. O! i jak dobrze, jadłem go. Prawda że nie byłem nadto grzeczny?...

Na domiar nudów jeździmy z wizytami w sąsiedztwo i przyjmujemy odwiedziny, poznawszy szanownych sąsiadów zaczynam poniekąd pojmować błogi spokój Zuzanny. Są to figury bardzo szanowne, ale nie do zakochania. Prawdę mówiąc, ja stokroć lepiej od nich się ubieram i jeden może odpowiadam poniekąd warunkom wymaganym od bohatera romansu, tak więc chcąc nie chcąc pani d'Athol musi mi oddać pierwszeństwo.

---

Właśnie skończyłem list ten i rzuciłem się na szesląg, który uważam za najgłówniejszą ozdobę mojej biblioteki, w której, w międzyaktach oczekuję śmierci, gdy usłyszałem dwukrotne zapukanie do drzwi. Zerwałem się prędko, w tem drzwi się trochę rozwarły i ukazała się jasno blond główka, a w niej oczy nie śmiało ku mnie zwrócone, i słodki głosik zapytał: Może jesteś zatrudniony?

Po raz to pierwszy przekraczała granice mego państwa; nagłe podniesienie powiek i trochę przesadzone zdumienie malujące się w całej, mojej postawie, żywy rumieniec wywołały na jej lica.

— Nie jestem zatrudniony.... ale olśniony, odrzekłem po chwili.

— Czy raczysz posłuchać mnie chwilkę?

— Ach! pani....

— Czy zechcesz poczekać na mnie kwandransik?

— Pani!...

Odeszła; licho nadało ten kwadrans, może popsuć całą sprawę; korzystam jednak z tej chwilki czasu, aby cię zawiadomić o tym nadzwyczajnym wypadku. Oj! biada mi, biada! życie moje do tak drobnych zeszło rozmiarów, iż nędzne ziarnko piasku odgrywa w niem rolę góry. Ale otóż i ona! napiszę ci o co chodzi.

Weszła dźwigając z trudnością ogromny stos z żółkłych i zakurzonych papierów; gdy je położyła na mojem biórku, chmura kurzu uniosła się w powietrze i jakaś woń grobowa rozeszła się w pokoju. A toż co! zawołałem, czy to jakie zabytki z przedchrześcijańskich czasów? Bynajmniej, odpowiedziała siadając z bardzo uroczystą miną, są to po prostu, tytuły własności, kontrakta, kwity i wszelkie dokumenta odnoszące się do naszej majętności du Chesny. Ten wolumin obejmuje rachunki z dzierżawcami i młynarzami. Kochany dziadunio zawsze powtarza że wzrok stracił nad temi papierami, a jak widzę nie kazał ich nawet obmieść z kurzu, pfe! jakie brudne, zawołała, uderzając jedną o drugą i otrząsając kurz ze swych maleńkich rączek. A jednak, dodała trzeba koniecznie przejrzeć i uporządkować to wszystko.

(d. c. n.)

## Opis do N. 45.

(Dalszy ciąg.)



N. 1. Sukienka z kaftaniczkiem dla dziewczynki od lat 3 — 5. Krój kaftaniczka i deseń wyszycia na dod. N. XV. Fig. 58—60ej.



N. 3. Batystowa sukienka. N. 4. Ubranie domowe z fartuszkiem.



N. 2. Sukienka z wyciętym stanikiem. Krój i opis na dodatku N. IV, Fig. 10—13a.

**N. 14. Rozeta** z roboty szydełkowéj i ząbków z plecionki. Na środkową gwiazdkę rozety, służącéj także do spajania, zeszywa się w kółko 8 ząbków z plecionki, zapełnia środek pajączkiem z 8-u słup. szydełkowych, przeprowadza nitkę z lewéj strony i obrabia ząbki łańcuszkiem; przyrabiając nim zarazem kółko z 16 ząbków. W następnym rzędzie szydełkowym, łączącym kółko z 32 ząbków z poprzedzającym, daje się: 1 śc. ocz. w ząbek z plecionki. 4 o. pow., dwa długie słupki przyrobione razem do górnego rzędu ząbków, 4 o. pow., dwa długie sł. przyrobione do dolnego rzędu i tak powtarzać ciągle. Na koniec brzeg obrobić takiemi ząbkami jak przy rozecie N. 13.



N. 5. Kapturek na drutach. Patrz ryc. 6.

**N. 15. Narożnik** do kołnierzyka robota koronkowa.

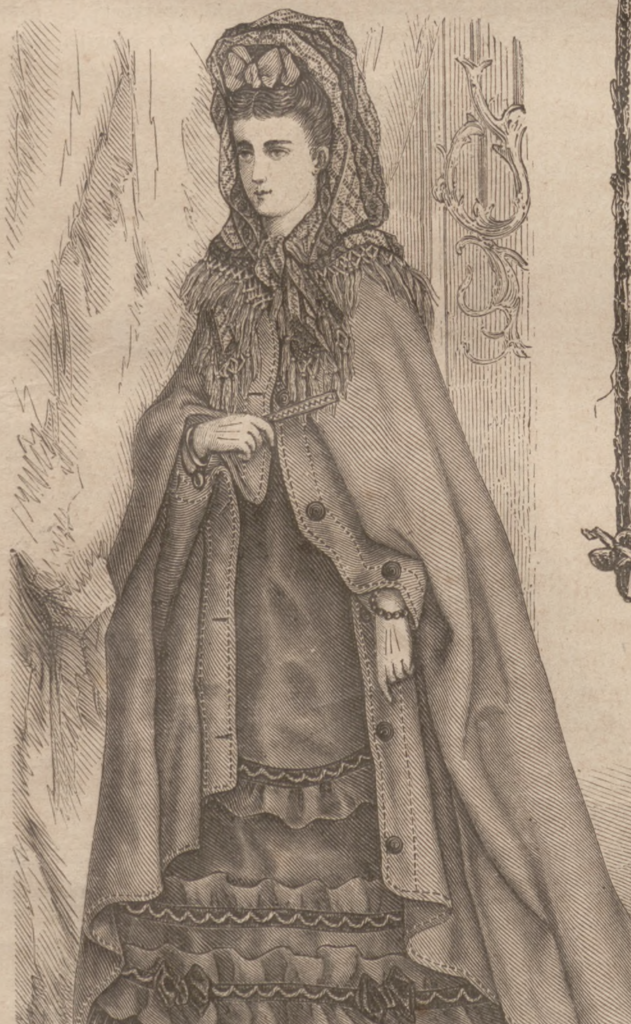
**N. 16. Narożnik** do kołnierzyka. Haft gipiurowy, ścieg dziergany.

**N. 17**. Opis na arkuszu z formami.

**N. 18. Kapelusz** okrągły dla małéj dziewczynki. Główkę alpagowego lub kaszmirowego białego kapelusika stanowi owalne denko, mające 25 cent. długości a 22 cen. szerokości, które układa się w fałdki i obejmuje wązkim paskiem, mającym 44 cent. obwodu. Pod spód oprócz sztywnego tiulu, daje się lekko podwatowaną podszewkę. Na przymarszczone rondko, potrzeba paska 78 cent. długiego i 13 szerok. który składa się przez środek i na pół i 3 i pół od złożenia daje zaszewki, do przewleczenia drucika, mającego 53 i 70 cent. długości.

Z wierzchu na denku wyszyta jest gwiazda białym jedwabiem. Fałdowana falbanka obrębiona ściegiem łańcuszkowym, mająca 3 i pół cent. szerokości, naszyta jest koło główki. Poniżéj na zeszyciu rondka z główką dane przepasanie 2 cent. szerokie przyozdobione małemi jedwabnemi guziczkami i oszyte frendzlą 2 i pół centym. szeroką. Z prawego boku rondko podwinięte jest do góry i przypięte sutą kokardą.

**N. 19. Czapeczka** z daszkiem dla małego chłopczyka. Krój Fig: 64—65.



N. 6. Kolisty burnus z kapturkiem. Patrz także ryc. 5 i 22 w N. 45. Krój na dodatku N. XIII. Fig. 49.



N. 7. Talma z kapturką. Krój kapturka na dodatku ... Fig. 5.



Owalne denko z białej alpagi, mające 22 cent. szerokości 27 cen. długości, podszyte sztywnym tiulem i lekko watowaną podszewką, wszywa się w wązki pasek, mający 45 centy. W dubeltowy daszek przykrojony podług Fig: 64 — 65, daje się w środek tiul sztywny, a brzeg obejmuje drutem. Końce dwóch części daszku zakładają się na siebie, gwiazda na gwiazdę, a brzeg wewnętrzny nacina cokolwiek, dla nadania formy i przyszywa do główki. Brzegi daszka naszyte wąziutką, jedwabną torsadeczką, którą także wyszyta jest gwiazda na denku. Garnirunek stanowią dwa, obrębione kawałki alpagi 34 i 23 centym. długie, 10 i 6 centym. szerokie; z tych szerszy przypięty jest od przodu, a mniejszy od tyłu. Końce obydwóch od prawéj strony, chowają się pod węzeł, od lewéj pod kokardę, wyszytą ściegiem łańcuszkowym. Gruby sznur jedwabny przeprowadzony jest podwójnie przez ubranie z przodu, przewleczony przez kokardę, a końce z kwastami spuszczone są z boku.

N. 8. Cygarniczka ozdobiona monogramem haftowanym. Krój na dodatku N. VII Fig. 19—20.



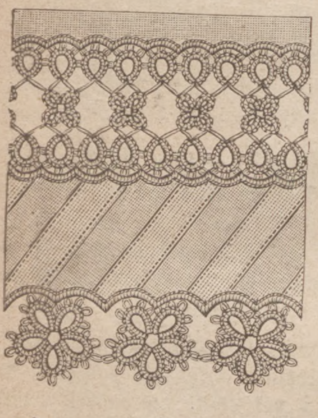
N. 10. Koronka do sukien, chusteczek i t. p. Ścieg koronkowy i wyszycie na tiulu.



N. 9. Cygarniczka z płótna ozdobiona haftem. Krój i deseń na dodatku N. VII. Fig. 19—20a.

**N. 27. Pas do krzesła.** Haft i aplikacja sylwetek. Deseń na arkuszu z formami Fig. 26. Materjał: pąsowe lub karmazynowe sukno; czarny aksamit i kordonek do sylwetek; filozela zielona, niebieska, popielata, żółta, fijołkowa, orzechowa w trzech cieniach; czarna i biała. Ryc. 27 przedstawia w zmniejszeniu piękny deseń haftu, który odrabia się kolorami na suknie pąsowem. Czarne sylwetki bardzo pięknie odbijają od różno kolorowego haftu. Przerysowane na angielskiéj bibułce sylwetki, przykleja się z lewéj strony do aksamitu, wycina ostrożnie, przyhaftowywa do sukna, a następnie podług Fig. 26 wyszywa ściegiem sznureczkowym, nadając tym sposobem potrzebne cieniowanie. Powtarzające się architektoniczne figury, otoczone gałązkami i kwiatami, robi się kolorem białym czarnym. Fijołki, habry, maki, jasgier kłosy, jedwabiami odpowiednich kolorów, a gałązki i wąsy orzechowo do cieniu. Wszystkie kwiaty i liście zarabia się ściśło układanemi rzędami ściegu łańcuszkowego. Deseń ten nadaje się najlepiej do haftu w tamburku, w którym dla osób wprawnych robota idzie bardzo prędko.

**N. 28. Baskina z ranwersem**, przyszyta do paska Fig. 48. Połowa baskiny. Powyższa baskina wzięta

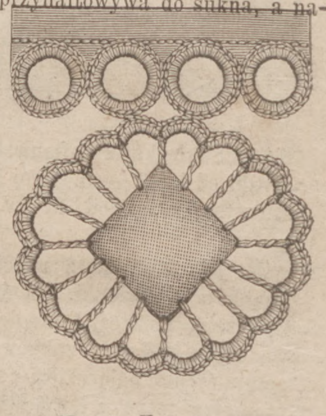


N. 13. Zakończenie do krawatki ryc. 12 lub do negliży, spódnic, kaftaników i t. p.

**N. 20**. Opisany na arkuszu z formami. — N. **21**. Kokarda do kapelusza N. 9. — N. **22**. Kapturek do burnusa ryc. 7 w N. 46.—N. **23**. Kaftanik zwany Dolman opis przy ryc. 17 w N. 46.— N. **24**. Stanik pod szyję z baskiną opis przy ryc. 37.—N. **25**. Garnirunek do ryc.24. — N. **26**. Garnirunek do ryc. 29 i 30.



N. 11 Worek do nóg. Deseń haftu na dodatku. F. 35.



N. 15. Zakończenie brzegów do serwetki ryc. 14.



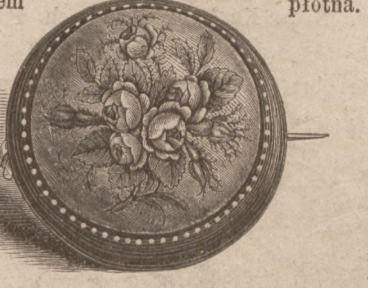
N. 12. Krawatka muślinowa z frywolitkami. Patrz ryc. 13.



N. 17. Jesienny kaftanik [illegible]rokiemi rękawami zwany „Dolman". Krój [illegible]ku N. I. Fig. 1—4a.



N. 14. Serwetka. Robota szydełkowa. z dodaniem płótna.



N. 16. Broszka z malowaniem na atłasie.



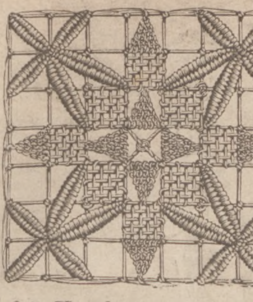
N. 19. Wyszycie brzegów do szalowéj beduiny.



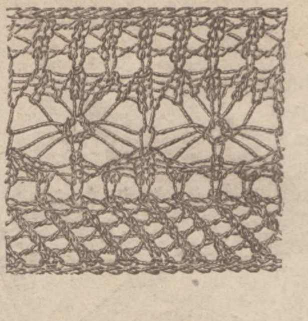
N. 18. Szalowa beduina ozdobiona haftem.

od kolorowéj wełnianéj sukni, składa się z dwóch jednakowych części, przykrojonych podług Fig. 48, z których także odwinięte są ranwersy, od *a* do *a*. Dwie części baskiny od środka trochę na siebie zachodzące, przyszywa się do paska plisowanego, objętego czarnym aksamitem, dodając sutą kokardę ułożoną na kawałku sztywnego tiulu podług podanego wzoru, z aksamitu i materyi wełnianej. Garnirunek baskiny, pod którą daje się sztywną podszewkę (stanowi plisowanie 5 centy. szerokie), obłożone czarnym aksamitem na 3½ centy. i koronka gipiurowa 4 centy. szerokości mająca.

**N. 29 i 30. Baskina** układana w fałdy, przyszyta do paska i odpowiedni garnirunek rękawa. Krój F. 42—45. Dwie przednie i dwie boczne części baskiny, przyszytéj do czarnego aksamitnego paska, kraje się z materjału w paski, podług Fig. 42 i 43. Część zaś tylną daje się z czarnego aksamitu lub materji i podszywa czarną taftą lub fularem. Następnie w górze układa się podług podanych na formie znaków w potrójną kontrafałdę; w środku na 3 centymetry od dolnego brzegu, podpina ją się w fałdę 3 i pół cent. głęboką. Jak widziemy na ryc. 29, garnirunek części przednich składa się ze skośnéj 5 i pół centy. szerokiéj falbany, ułożonéj w rurki, którą daje się z materji gładkiej i zachodzącej na nią riuszy 3 i pół cent. szerokiéj z materjału w paski. Każda dolna fałdka riuszy środkiem podnosi się trochę w górę i zaszywa z lewej strony, w ten sposób, iż riusza zdaje się być w ząbki układana.

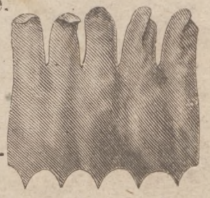

N. 21. Kwadrat z gipiurowéj siatki do spódnicy N. 20.


N. 20 Spódnica ozdobiona wszywanemi kwadratami. Atłasek i wyszycie na tiulu lub siatce.


N. 37. Brzeg do zarzutki ryc. 5. robota na drutach.

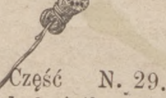

N. 25. Kwiatek zlepiony do ryc. 22.


N. 26. Kwiatek z drucikiem i środeczkiem.


N. 24. Rozłożony kwiatek do ryc. 22.


N. 23. Środek do kwiatka ryc. 22.

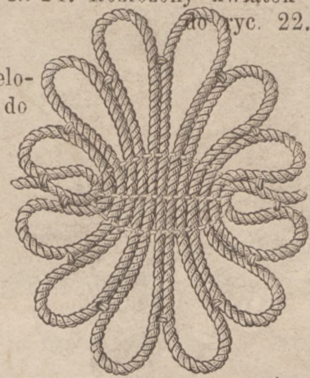

N. 30. Część listków do kwiatka ryc. 28.


N. 29. Szypułka do ryc. 28.

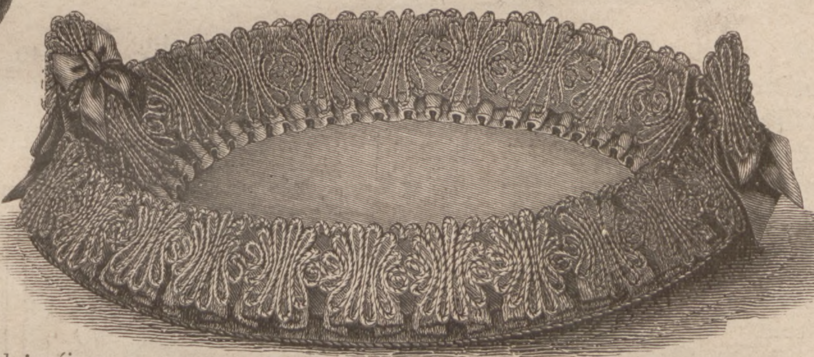
N. 27. Zielony listek do ryc. 22.

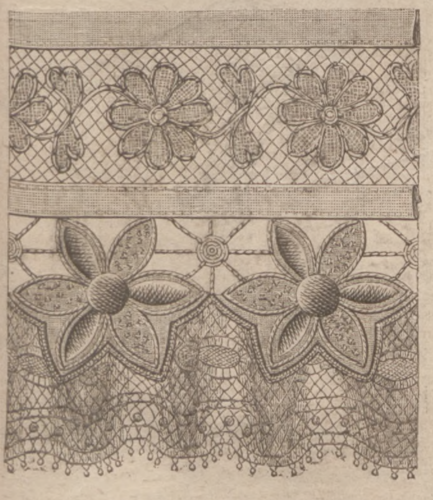

N. 31. Listek z drucikiem od kwiatka ryc. 28. Lewa strona.


N. 22. Hjacent. Patrz części pojedyncze ryc. 23—27.


N. 33. Arabeska do koszyczka. Wielkość naturalna.


N. 28. Róża alpejska. Patrz ryc. 29—31.


N. 32. Koszyczek do robót. Patrz arabeskę ze sznura ryc. 33.


N. 35. Oszycie do kołnierzyka i mankietów ryc. 33—34 wN. 45.

Rękaw w paski taką samą riuszą i falbaną oszyty, ukrajać można podług Fig. 40. Część aksamitną podług Figury 45 przykrojoną, podszywa się podszewką jedwabną, układa w górze w fałdy sposobem na ryc. 30 wskazanym, i wszywa w rękaw od T do : dwukropki.

**N. 31—32 i 5 Chusteczka** z jedwabnej krepy.

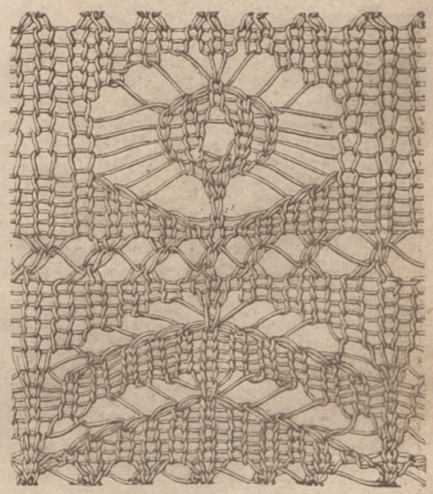

N. 34. Ubranie ze stanikiem z baskiną.

Ry: 31—32 przedstawia upiętą na szyi i płasko rozłożoną chusteczkę z białej, czarnej lub kolorowej krepy, bardzo obecnie będącą w modzie Stanowi ją trójkąt krepy, mający z prostych brzegów po 60 centy. długości. Chusteczka taka może być gładka, albo ściegiem płaskim haftowana jedwabiem tego samego koloru. Ry. 5 podaje wzór odpowiedniego rzuciku. Brzegi w koło oszyte są frendzlą 13—15 centy. szeroką, a strona skośna wywinięta na wierzch na 12—13 cent. szerokości, powinna być albo w środku w kilka drobnych fałdek zaszyta, albo jak na ry. 32 na 11—12 cent przecięta i frendzlą oszyta; na wzorze frendzla jest do wąskiego obrąbka od razu z jedwabiu przyrabiana i przewiązywana. Po włożeniu na szyję, końce z przodu przewiązują się sposobem na ryc 31 wskazanym. Miękkość i pewna elastyczność materjału dającego się ładnie układać, czyni takie chusteczki bardzo miłemi a mimo lekkości są ciepłe i właściwe na pierwsze zimna jesieni.

**N. 33—36 Kołnierzyk** i mankietki przystrojone patkami i sprzączkami.

Stojący z wywijanemi rogami kołnierzyk, przyszyty jest do chusteczki przyozdobionej zakładkami, patkami i listewką z perkalu prążkowanego 3 centy. szeroką. Patki podług Fig. 62. przykrojone, przypinają się do chusteczki w odstępie 7 centy. Patka przy mankiecie kraje się razem z jednej strony, a następnie drugi spiczasto zakończony koniec, przypina się na guziczek, jak to ry. 36 wskazuje. Patki, kołnierzyk i mankietki krają się podwójnie. Te ostatnie przyszyte są do rękawków pół batystowych, mających 24 cent. dolnej, a 38 górnej szerokości.

Sprzączki do patek i guziki, mogą być z lawy, złota lub konchy perłowéj.


N. 36. Tło do zarzutki ryc. 5. Robota na drutach.

**N. 37, 24 i 25. Suknia** ze stanikiem z gorsecikiem i baskiną. Krój N. VIII Fig. 31—36.

Ry. 37 przedstawia strojną suknię, z jasno niebieskiej materyi Faille, ze stanikiem pod szyje, którego otwarte przody są luźno puszczone, na dodanym od spodu gorseciku z baskiną, zapinanym na guziczek.

Podług Fig 35 przykrojona dolna część baskiny, łączy się tylko ze stanikiem krótkim szwem, od G—B i od B—D. Część zafałdowana, podług znaków ułożona i wstą-

Koronkowe oszycie zastąpione być może tiulem, wyszytym podług wzoru podanego na ry: 10 w N. 46 Tygodnika. Na ryc. 24 podajemy inny rodzaj garnirunku, którego próbkę naturalnej wielkości przedstawia ryc. 25. Składa on się z falbanki ze skośnej jedwabnej krepy, ułożonej w kontrafałdy i podszytej pod proste zęby materyi, odziergane jedwabiem i ozdobione haftowanemi muszka-



N. 38. Uczesanie w loki z grzebieniem.

N. 39. Uczesanie w warkocze. Przód do ryc. 40.

N. 40. Uczesanie w warkocze z grzebieniem, Tył do ryc, 39.

żką albo materyją oszyta, założona na siebie od krzyżyków, pozostaje luźno, przykryta zwierzchnią częścią którą od F—E przyszywa się do stanika. Z tyłu podany rysunek na ry. 24, dokładnie uwydatnia układ baskiny. Górna część rękawa kraje się podług Fig. 41, od łokcia zakończa go się dwiema falbanami, z których dolna

mi. **N. 38. Suknia muślinowa.** Vêtement muślinowe z karoczkiem przyszytym do paska i stanikiem pod szyję, może być noszone do sukni kolorowej jedwabnej, albo do muślinowej, przystrojonej odpowiednim garnirunkiem Tiunika mająca 350 c. dolnego obwodu, 65 z przodu



N. 41. Ubranie dla chłopczyka. Przód do ryc. 42. Krój na dodatku N. XIV. Fig. 51—57.



N. 43 i 44. Kostiumy z kołnierzami pelerynkowemi. Krój stanika na dodatku N. IX Fig. 37—41. Krój kołnierza pelerynkowego w dodatku N. XI. Fig. 46 i 47.



N. 42. Ubranie dla chłopczyka. Tył do ryc. 41. Krój na dod. N. XIV, F. 51do 57.

białą materyją podszyta, mająca 84 centy: obwodu, powinna być od dołu w ten sposób zakrąglona, ażeby środkowa szerokość wynosiła 29, a z brzegów 14 centy: Pliski aksamitne przy rękawach i staniku mają 3 i 3½ c. szerokości; przy tiunice 8 c. Kokardy aksamitne sztywnym muślinem podszyte, zdobią rękawy i tiunikę.

a 105 cent. długości z tyłu, składa się z kliniasto ściętego przodu dwóch klinów i dwóch prostych tylnych brytów. Stanik kraje się podług zwykłej formy bluzki. Wstawki, koronkowe lub haftowane wszywane w stanik i tiunikę sposobem na rysunku wskazanym i falbanka 6 c. szeroka, dziergana i haftowana w muszki, stanowią nader strojny i niezwykły garnirunek.